Po konfiskacie nakład drugi.

Rok VI. Lwów — grudzień 1904. Nr. 12.

PROMIEŃ

PISMO POSTĘPOWEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Z. Miłkowskiego l. 11.
Filia administracyi: Kraków, Grodzka 50.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

CZTERDZIESTOLECIE MIĘDZYNARODÓWKI.

Czterdzieści lat mija od założenia słynnej Międzynarodówki, owego Miedzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego, co było poprzednikiem dzisiejszej międzynarodowej socyalnej demokracyi, poprzednikiem nowoczesnej międzynarodowej partyi robotniczej.

Było to w 1864 roku. Było to w chwilach skonu wielkiej ostatniej rewolucyi polskiej, kiedy francuski i angielski proletaryat, podnosząc myśl zbratania proletaryatu krajów cywilizowanych, myśl walki ujarzmionej pracy przeciw kapitałowi, zaprotestował równocześnie przeciw rozbójniczej polityce caratu, przeciw „zapędom tej barbarzyńskiej potęgi, której głowa znajduje się w Petersburgu, której ręce czynne są we wszystkich europejskich gabinetach", proklamując wolność i niepodległość Polski, jako postulat zagranicznej polityki klas pracujących. „Walka o taką politykę zagraniczną jest cząstką ogólnej walki o wyzwolenie klas pracujących. Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!"

Temi słowami kończy się odezwa inauguracyjna zawiązanego w 1864 r. Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego, którego duszą był Marks.

Pierwszy impuls do zbliżenia się najbardziej uświadomionych robotników angielskich i francuskich, a więc i do założenia Internacyonału, dało polskie powstanie ostatnie; dał fakt doniosły ów-

czesnego życia politycznego. Bo Międzynarodówka nie była wytworem sekciarzy, ani konspirantów, którzy ze swej głowy snują plany cudotwórcze dla uzdrowienia ludzkości i przekształcenia świata, nie dbając o dziejowy rozwój ludzkości, którego cząstką nierozerwalną są marzenia i ideje jednostek. Nie darmo założycielem Internacyonału był Marks, dla którego jeszcze przed rewolucyą 48-go roku zadanie filozofii, zadanie krytyki społeczno-politycznej polegało nie w tem, by światu z trójnoga pityjskiego dawać samowładcze wskazówki i rozkazy, lecz w tem, by światu wyjaśnić jego własne walki, znaczenie tych walk, by mu dać tych walk świadomość.

Badanie społecznego ustroju, badanie praw jego rozwoju, badanie sprzeczności i walk społecznych, skrystalizowało się w tę myśl przewodnią „Manifestu komunistycznego“, że w obecnej chwili dziejowej bojownikiem przyszłości, przedstawicielem jutra społecznego, przeobrazicielem świata starego i jego grabarzem, jest nowoczesny proletaryat, który „niema nic do stracenia, jak tylko swe kajdany, a do zdobycia ma cały świat“. I myśl ta jest przewodnią myślą Internacyonału. Stworzyć z klasy robotniczej krajów cywilizowanych potęgę polityczną, spoić proletaryat tych krajów węzłami organizacyi zawodowej i politycznej, dać mu świadomość jego własnych potrzeb, zrozumienia jego walk, wskazać mu cel tych walk jego własnych — oto główna myśl przewodnia Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego.

Internacyonał nie był stowarzyszeniem alchemików, marzących o cudownym jednym akcie przewrotu, bez poprzedniego przekształcającego procesu prac i walk; nie był stowarzyszeniem sekciarzy, wierzących w formułki dogmatyczne kilku cudotwórczych idei. Internacyonał był zjednoczeniem przednich zastępów ówczesnej klasy robotniczej. I francuscy prudhoniści. i niemieccy lassalczycy i angielscy zawodowcy — wchodzili w skład Internacyonału.

Ale wiedząc o tem, że dalszy bieg wypadków, że dalsze walki proletaryatu muszą z konieczności usunąć wszystkie sekciarskie odrębności tych odłamów ówczesnych proletaryatu, które nie dorosły jeszcze do przewodnich myśli nowoczesnego socyalizmu, Marks uważał za najważniejsze zadanie Internacyonału. wyjaśniając robotnikom przy każdym ważniejszym wypadku z dziedziny walk społeczno ekonomicznych i społeczno-politycznych znaczenie tych walk, zbliżać w ten sposób przednie ich zastępy do całkowi-

tego zrozumienia zagadnień chwili bieżącej, zadań, jakie ma spełnić nowoczesny proletaryat. Stąd liczne odezwy, adresy a nawet wykłady, któremi Marks związał myśl walczących proletaryuszy z przewodnią myślą socyalizmu. Odezwy te, adresy głównej Rady Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego stanowią skarbiec niewyczerpany nowoczesnego proletaryatu, z którego do dziś w różnych gałęziach życia społecznego i politycznego możemy znaleźć wskazówki drogocenne tak dla praktyki, jak i dla teoryi.

Daleką od marzycielskiego sekciarstwa była działalność Internacyonału. Rzeczywiste walki klasy pracującej i jej potrzeby były zawsze punktem wyjścia dla Międzynarodówki, choćby poziom uświadomienia walczących nie stał na wyżynie nowoczesnej myśli socyalistycznej. W tem znaczeniu pisał Marks: „Kawał ruchu rzeczywistego jest dla mnie więcej wart, niż tuzin programów“.

Ale też w każdym ruchu podkreślał Internacyonał to, co było w nim rdzennie rewolucyjnego, co leżało w linii rozwojowej przyszłości. Wszystko, co mogło opóźniać uświadomienie klasy robotniczej, co mogło opóźnić jej zrzeszenie się w wielką falangę jednolitą i karną — znajdowało nieubłaganego wroga w duchowym przywódcy Międzynarodówki.

Tu leży źródło konfliktu między Marksem a Bakuninem, — tu źródło nieprzejednanej walki, jaką założyciel nowoczesnego socyalizmu wypowiedział bojownikowi anarchizmu. Tam gdzie szło o organizacyę przednich zastępów klasy pracującej, ich zwarcie w szeregi ściśle spojone, tam musiał być nieubłaganym wielki mistrz socyalizmu. Kwestya spoistości organizacyjnej proletaryatu, jest dla proletaryatu kwestyą życia lub śmierci*).

Nieubłaganym był też przywódca Internacyonału tam, gdzie szło o świadomość proletaryatu przezeń już zdobytą, gdzie szło

*) Śmiesznem jest też n. p. rozumowanie p. Kulczyckiego w jego »Anarchiźmie współczesnym«, gdzie krytyk (wielki przyjaciel anarchizmu i rewizyonizmu) pomija istotny punkt sporu i sprowadzając kwestyę na poziom osobistego zatargu, powiada (dosłownie!): »Jeżeli Bakunin wierzył szczerze, że jego program jest dobry, a Marksa zły..., to miał prawo z nim walczyć i rozbić Międzynarodówkę«. W taki »krytyczny« sposób można usprawiedliwić wszystko i wszystkich...

Gdyby szło o osobisty spór; to Marks, do którego Bakunin pisał jeszcze z końcem 1868 r. »...je suis ton disciple — et je suis fier de l'être«, nie miałby powodu do zwalczania Bakunina.

o teoretyczną czystość socyalizmu, przyswojonego sobie przez proletaryat. Nawiązując wszędzie do istniejących potrzeb i walk pracującego ludu, starała się Międzynarodówka usuwać te wszystkie niejasności teoretyczne, które przesłaniały walczącym jasny cel rewolucyjnego socyalizmu.

Kiedy szło o rzeczywiste spotęgowanie myśli socyalistycznej wśród klas pracujących, Internacyonał nie wachał się z wypowiadaniem myśli socyalistycznej, choćby miał był przez to zrazić sobie zastępy obojętnych i nieuświadomionych jeszcze mas pracującego ludu. W czasie wojny prusko-francuskiej, kiedy wojska niemieckie zalały Francyę, Rada Główna Internacyonału przestrzegała robotników paryskich, by przedewszystkiem spełnili swój obywatelski obowiązek obrony kraju rodzinnego przed najazdem, by nie wszczynali rewolucyi przeciw republikańskiemu rządowi prowizorycznemu. »Każda próba obalenia teraźniejszego rządu wpośród straszliwej katastrofy, w chwili, gdy wróg prawie że kołace do wrót Paryża, byłaby rozpaczliwem szaleństwem. Francuscy robotnicy mają spełnić swój obowiązek obywatelski«**).

Ale kiedy rewolucya wybuchła, kiedy Komunę zatopiono w potokach krwi, ta sama Rada Główna Internacyonału wydała słynną odezwę o »Wojnie domowej we Francyi«, klasyczny utwór Marksa o paryskiej komunie, stojąc otwarcie po stronie paryskich szaleńców. »Paryż robotniczy, ze swą Komuną, będzie wiecznie czczonym jako sławny Zwiastun nowego społeczeństwa. Męczen-

---

**) Przy tej okazyi należy podkreślić głupią insynuacyę p. Mendelsona w jego świeżo wydanej historyi komuny, jakoby Marks był przeciwnikiem komuny z obawy o całość Niemiec!

Ten »sumienny« dziejopis Komuny mówi to o Marksie, który w liście do dra Kugelmana pisał 14. lutego 1871:

»Pomimo pozorów przeciwnych, położenie Prusaków jest wszystkiem raczej, aniżeli przyjemnem położeniem.

Jeśli Francya wytrwa, jeśli zawieszenia broni użyje do reorganizacyi armii i wojnie nada wreszcie rewolucyjny rzeczywiście charakter — a przemądry Bismarck przyczynia się do tego ze wszystkich sił — to nowoniemieckie cesarstwo pruskie może otrzymać zupełnie niespodziewanie porządny chrzest kijów (Prügeltaufe).«

A 16. stycznia 1871 pisał Marks w liście otwartym do »Daily News«, piętnując zewnętrzną i wewnętrzną politykę Niemiec:

»Francya — a sprawa jej, na szczęście, nie jest wcale jeszcze beznadziejnie rozpaczliwą, walczy w tej chwili nie tylko o swoją własną niepodległość narodową, ale także o wolność Niemiec i Europy«.

nicy jego przechowani będą w wielkiem sercu klasy pracującej. Jego oprawców już dziś przybiła historya do słupa hańby, od którego nie są ich w stanie oderwać wszystkie modły ich klechów«.

Odezwę tę wydała Międzynarodówka, wiedząc o tem dobrze, że śmiałem tem wystąpieniem swojem zrazi sobie przedewszystkiem angielskich zawodowców, że narazi na szwank byt swój w takiej właśnie chwili, kiedy rozkładowe, dezorganizacyjne tendencye anarchizmu bakunińskiego byt ten również podkopywały.

W 1872 r. przeniesioną została siedziba Rady Głównej Internacyonału do Ameryki; tem samem skończyła się działalność Międzynarodówki w jej dotychczasowej formie. »W obec tego, iż ogólna reakcya uniemożliwiała Międzynarodówce sprostać wszystkim jej zadaniom i utrzymać w całej pełni swoją działalność, bez całego szeregu ofiar, które krwią ruchu robotniczego musiałyby być opłacone -- wobec tej sytuacyi usunęła się Międzynarodówka tymczasowo z widowni, przenosząc Radę Główną do Ameryki.

Forma Internacyonału została rozbitą, ale treść jego istotna nie zginęła; odrodziła się ona w spotęgowanej formie, jako wyższa faza rozwoju nowoczesnego ruchu robotniczego, w tej nowej Międzynarodówce, która pierwszy swój Kongres odbyła w Paryżu w 1889 r. w stuletnią rocznicę Wielkiej Francuskiej Rewolucyi.

Powstał Internacyonał w chwili, kiedy konała ostatnia polska rewolucya. Proletaryat międzynarodowy podniósł sprawę wolności i niepodległości Polski, jak tyle innych spraw wolnościowych, które porzuciła haniebnie zgnuśniała Europa burżuazyjna.

Międzynarodówka tak samo gorąco broniła kwestyi niepodległości Polski, jak kwestyi wyzwolenia Irlandyi. „Irlandya jest jedynym pretekstem rządu angielskiego, utrzymywania armii stałej, którą w razie potrzeby można rzucić na angielskich robotników... Naród, który inne narody ujarzmia, kuje swe własne kajdany... Rezolucye Rady Głównej muszą stawiać jako konieczny warunek emancypacyi angielskiej klasy robotniczej przeistoczenie obecnego przymusowego połączenia (Irlandyi z Anglią) t. j. niewoli Irlandyi, w *sojusz, na równości i wolności oparty*, — jeśli to jest możliwem; w *całkowity rozdział* jeśli tak być musi«.

To samo powtarzał Internacyonał, z jeszcze większym naciskiem, o kwestyi polskiej; tak w odezwie inauguracyjnej, jak

w liście do rosyjskiej sekcyi Internacyonału. jak w wielu innych swych enuncyacych.

Już po zjednoczeniu Niemiec pisał Marks o sprawie niepodległości Polski:***)

»a) Dlaczego robotnicy Europejscy podejmują tę kwestyę? Przedewszystkiem dlatego, że burżuazyjni pisarze i działacze sprzysięgli się, by ją ubić, chociaż opieką swą otaczają różne narodowości, — nawet Irlandyę, A dlaczego to milczenie? Bo zarówno arystokracya jak i burżuazya uważa groźną, w cieniu stojącą potegę azyatycką za ostatni swój wał ochronny przeciw potężnym falom ruchu robotniczego. Potęgę tę może ubezwładnić jedynie odbudowanie Polski na podwalinach demokracyi.

b) Przy obecnej, zmienionej sytuacyi politycznej Europy środkowej, a zwłaszcza Niemiec, koniecznem jest bardziej, niż przedtem, byśmy mieli demokratyczną Polskę. Bez niej Niemcy będą dodatkiem Przymierza świętego, z nią zaś sojusznikiem Francyi republikańskiej. A ruch robotniczy będzie wiecznie przerywany, paraliżowany, wstrzymywany, dopóki ta wielka kwestya europejska nie zostanie załatwioną«.

Internacyonał upadł w 1872 r. Ale nie upadły myśli jego przewodnie. Podczas gdy anarchizm Bakunina znikł bez głębszego śladu, marksowskie »dogmaty« stanowią dziś skarb i dobytek trwały milionowych rzesz, zjednoczonych pod czerwonym znakiem nowoczesnej rewolucyi. Nie wszystkie myśli Międzynarodówki równy znalazły oddźwięk i równie przenikły w rzesze walczącego dziś proletaryatu. Ale wszystkie one, jak dziejów bieg i życie wskazuje, stają się co raz bardziej jego myślami, stają się drogowskazami w jego pochodzie ku jasnej słonecznej, przyszłości.

M. H.

***) Jestto urywek z manuskryptów Marksa, dostarczony Liebknechtowi przez córkę Marksa, Avelingową. Miała to być rezolucya dla kongresu Międzynarodówki.

LUDZKOŚĆ I OJCZYZNA.

V.

Odpowiedzi na trzy pytania, zadane przez redakcyę »Promienia«, nastręczają znaczne trudności. Nasamprzód, w danem sformułowaniu pytania te dopuszczają rozmaite interpretacye, zaś w zależności od takiej lub innej interpretacyi pytania i odpowiedzi mogą wypaść rozmaicie; naturalnie będę je interpretował po swojemu, chociaż przewiduję szereg innych możliwych sposobów interpretowania. Powtóre, wyrazy »postęp«, »naród«, »indywidualność narodowa«, jak wiadomo, nie zawsze jednostajnie bywają pojmowane. Po trzecie, przedmioty o które chodzi, jak wartość postępowa uwydatniania się lub zacierania indywidualności narodowych, jak unormowanie stosunku uczuć patryotycznych do kosmopolitycznych, — są przedewszystkim przedmiotami walki realnej, życiowej, gdzie jako probierze zwykły ostatecznie rozstrzygać oceny podmiotowe, osobiste; teorya ze swojemi probierzami przedmiotowemi może tu grać rolę tylko organu informującego i orjentującego wobec już tak czy inaczej sformułowanych ocen, pożądań lub wymagań. Wreszcie, poczwarte, przypuszczam, że odpowiedzi, pomimo zawiłości tematów, muszą być treściwe ze względu na dającą się przewidywać ich obfitość.

Pierwsze pytanie dzielę na dwie części i pierwszą z nich tak formułuję: a) Czy z biegiem dziejów odrębności indywidualne narodów uwydatniają się, czy też zacierają?

Na tak postawione pytanie, jak sądzę może być tylko jedna odpowiedź i to przedmiotowa. Znamy tylko narody, które stopniowo wyindywidualizowały się i rozwinęły swoiste kultury narodowe. Z tych jedne zginęły wobec stopniowego zatarcia się indywidualności narodowych i zostały wchłonięte przez inne narody, zasymilowane na rzecz innych indywidualności narodowych oraz ich kultur swoistych: Asyrya, Egipt, Sparta, Ateny, Rzym, Meksyk, Peru — nie istnieją wraz ze swojemi kulturami swoistemi, które właśnie były między innemi funkcyami tych narodów. Inne znów narody trwają i o tyle tylko są narodami, o ile nie zatraciły swojej indywidualności narodowej, o ile już zdołały wytworzyć pewną kulturę swoistą i na jej podstawie w dalszym ciągu tworzą w części bezwiednie, w części świadomie.

Czy one i nadal trwać będą jako odrębne i w danym swoim charakterze swoiste indywidualności narodowe, tego przewidzieć

niepodobna, skoro to zależy od wielu warunków, bądź sprzyjających uwydatnieniu się, bądź przeciwnie zacieraniu się i rozkładaniu indywidualności narodowych. Wszelako stąd, że znamy tylko narody, które już zginęły, albo które dotąd nie zginęły jeszcze, niepodobna wysnuwać wniosku, że zanik wszelkich indywidualności narodowych jest koniecznością fatalną, ani tembardziej wniosku, że ponieważ kres ostateczny wszelkich indywidualności narodowych jest jeden — zanik, więc należy zawczasu godzić się z losem i za normę przyjąć postępowanie, któreby ku temu kresowi zmierzało, albo go przyśpieszało. Pierwszy z tych wniosków dlatego byłby chybiony, że niepodobna wykazać, iżby znikomość narodów była czemś w rodzaju prawa przyrody, lub chociażby taką regułą jak śmiertelność osobników ludzkich; drugi wniosek dlatego byłby fałszywy, że żadne prawo przyrody nie jest dla nas normą w znaczeniu humanistycznem, lecz jest tylko warunkiem, z którym liczyć się należy w postępowaniu przez jakieś normy regulowanem. Jak można na podstawie znajomości warunków przyrodzonych usiłować przedłużyć trwanie życia osobnika, o ile to życie stanowi pewną wartość dodatnią, tak również można usiłować przedłużyć trwanie indywidualności narodowej, o ile ta przedstawia wartość dodatnią. I odwrotnie, o ile trwanie narodu byłoby wartością ujemną, o tyle na podstawie znajomości warunków przyrodzonych można usiłować stłumić i zniszczyć daną indywidualność narodową.

Ostatecznie tedy chodzi o to, czy trwanie indywidualności narodowych jest wartością dodatnią, czy też ujemną. Ocena taka, rzecz prosta, za każdym razem musi zależeć od pewnego stanowiska, z którego się ocenia. Otóż, uświadamiam sobie dwa takie możliwe stanowiska: albo sam solidaryzuję się z daną indywidualnością narodową, stanowię jej cząstkę i w takim razie jej trwanie jest dla mnie kwestyą mojej nietykalności duchowej, wszystko bowiem, cokolwiekby narażało na szwank moją indywidualność narodową, odczułbym jako ujmę, jako pokrzywdzenie swojej jaźni obywatelskiej, a więc jako wartość ujemną. Albo oceniam tę indywidualność narodową, z którą się solidaryzuję, ze stanowiska interesów ludzkości, które mi także nie są obojętne. Natenczas chodzi już o to, czy istnienie indywidualności narodowych jako czynników kulturalnych jest pomyślne, czy nie dla dobra ludzkości. Postulat zaś dobra ludzkości, jako stanowisko oceny, jest ostateczną instancyą, której wartość dodatnia nie da się udowod-

nić komuś, ktoby się zasadniczo z tym postulatem nie solidaryzował uczuciowo. O stosunku do siebie obu powyższych stanowisk będzie mowa w odpowiedzi na III pytanie.

Niezależnie od uwag powyższych, w dostępnym dla nas okresie dziejów możemy stwierdzić szereg faktów, które conajmniej świadczą o tem, że najkulturalniejsza część ludzkości przebywa fazę coraz wyraźniejszego uwydatniania się, nie zaś zacierania się indywidualności narodowych, a mianowicie okres od powstania państw romańskich, germańskich i słowiańskich aż do chwili obecnej. Fakty te są następujące:

Narody z biegiem czasu jednoczą się w całości polityczne (Polska, Rosya, Francya, Niemcy, Włochy), ponad gwarami miejscowemi wytwarzają się języki narodowe, jako narzędzia wyższej swoistej kultury duchowej, powstają literatury narodowe, z których każda dla swojego narodu jest skarbnicą jego wspólnego życia duchowego i węzłem pomiędzy pokoleniami.

Jednostki etniczne, zahamowane w swoim rozwoju politycznym i kulturalnym wogóle, skupiają pierwiastki swojej rodzimej twórczości kulturalnej i dźwigają się uporczywie na poziom uświadomionych indywidualności narodowych (Celtowie, Flamandczycy i Walonowie, Czesi, Serbowie, Serbowie Łużyccy, Bulgarowie, Litwini, Łotysze).

Z jednej strony wzrasta świadoma odporność narodów przeciwko wszelkim wpływom wynaradawiającym, z drugiej potęgują się świadome dążności asymilacyjne względem narodów politycznie zależnych. Dawniej sprawa asymilacyi bywała względnie łatwiejsza i bardziej bezwiedna.

Powstają nowe indywidualności narodowe na tle odrębnych warunków terytoryalnych, np. narody południowo-amerykańskie i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej; w tym ostatnim przypadku mamy nawet uderzający przykład tego, jak z luźnych i różnorodnych żywiołów imigracyjnych partych jedynie wspólnym interesem materyalnym, wytwarza się nowa indywidualność narodowa, o wybitnie odrębnych cechach swoistych.

Wynaradawiające się jednostki, w ogromnej przynajmniej większości, bywają zasymilowane przez inne jakieś indywidualności narodowe i bynajmniej nie tworzą jakiegoś obojętnego pod względem narodowościowym Kosmopolisu. Wogóle jednostki zupełnie obojętne pod względem narodowościowym należą chyba do wyjątków, jeżeli, ściśle rzecz biorąc, istnieją takie jednostki.

Niezaprzeczenie żyjemy w okresie uświadamiania się indywidualności narodowych i naprężonej walki o ich nietykalność. Wszelkie inne interesy, a przedewszystkiem ekonomiczne, stanowią o ugrupowaniu się narodów, o ich spr ymierzaniu się w celu obrony wspólnych interesów, lub o zatargach i polityce zaborczej, ale bynajmniej nie o zacieraniu się indywidualności narodowych.

Względom powyższym pospolicie przeciwstawiany bywa fakt, że w grupie obcujących kulturalnie narodów, kultura pod wieloma względami wyrównywa się, staje się wspólną i jednostajną. Zapewne tak dzieje się z potrzebami życia codziennego, mieszkaniem, ubraniem i nie inaczej z techniką, nauką, nawet z literaturą i sztuką wogóle. Oczywiście owoce twórczości kulturalnej poszczególnych narodów zasilają skarbnicę kultury wszechludzkiej i przez to poziom kultury musi się wyrównywać, zdobyte dobra materyalne i duchowe stają się kosmopolitycznemi, o ile je inne narody potrafią odczuć jako wartości i przyswoić sobie. Stąd wszakże wcale nie wynika zacieranie się indywidualności narodowych. Nabytki kulturalne wzbogacają środki i wątki twórczości narodowej, ale nie niweczą jej osnowy. Znany humanista angielski w pierwszej połowie XIX wieku Carlyle utyskiwał, że pod wpływem ujednostajnionej kultury materyalnej i przewagi [illegible] i krytyki w współczesnej mu kulturze duchowej zacierają się odrębności duchowe: nie znajdował on już Anglików, Francuzów, Niemców, Włochów, wszędzie natomiast widział przeciętnego filistra międzynarodowego. Po nim stało się to komunałem wciąż powtarzanym. A jednak zrzędzenie Carlyle'a wypływało właśnie z braku analizy i krytyki; nie potrafił on odróżnić łupin od jądra, międzynarodowej atmosfery kulturalnej od indywidualności narodowych, które są źródłami twórczości oryginalnej, które poswojemu przetrawiają wszelkie obce nabytki. Indywidualności narodowe tych ludów nietylko nie zatarły się w drugiej połowie XIX wieku, lecz raczej uświadomiły się bardziej, zogniskowały i niekiedy zwarły się w ostrych antagonizmach.

b). Drugą część I pytania tak sobie formułuję: Ponieważ w dziejach wogole da się stwierdzić już to zanik indywidualności narodowych, już znów ich uwydatnianie się, co tedy z dwojga mamy uważać za postęp, jeżeli przez postęp mamy rozumieć ciągły szereg zmian w kierunku jakiegoś kresu idealnego, pewnej wartości dodatniej.

Tu najoczywiściej odpowiedź ostatecznie zależy od oceny podmiotowej. Albo za wartość dodatnią uznaje się maximum dóbr ludzkich i w takim razie postępem będzie wszelkie przybliżanie się do tego maximum; albo przeciwnie, nieistnienie ludzkości ocenia się jako wartość dodatnią i w takim razie postępem będzie wszelkie przybliżanie się do tego kresu idealnego. Ideał pesymistyczny ma to przeciwko sobie, że życie jest równoznacznikiem dążności do trwania, samoafirmacyi, że zatem jest w najwyższym stopniu nieprawdpodobne, iżby ludzkość kiedy przejęła się chociażby w większości ideałem samobójczym. W samym ideale pesymistycznym tkwi protest przeciwko ujemnym stronom życia, ale nie dowód, że złe nie da się zwalczać i dobro potęgować, że innemi słowy istnieć warto,

W ogólności, skoro życie jest już faktem. nie o to idzie, czy warto żyć, lecz o to. jak można żyć najlepiej. Więc, czy rękojmią maximum dóbr ludzkich ma być zacieranie się indywidualności narodowych, czy też ich uwydatnianie się i trwanie? Ponieważ suma dóbr kulturalnych zależy od ilości już wytworzonych i przyswojonych, oraz ilości nowych wytwarzanych wciąż wartości, jedynym zaś znanym warsztatem wytwarzania i przyswajania dóbr kulturalnych są wyróżnicowane indywidualności osobnicze i narodowe, tedy można utrzymywać, iż wyróżnicowanie się indywidualności narodowych jest rękojmią najobfitszej oryginalnej twórczości kulturalnej i zatem — postępu ludzkości. Jak byt narodu i jego pomyślność tembardziej bywają zabezpieczone im więcej ma on do rozporządzenia jednostek oryginalnych, tak samo pomyślność ludzkości zależy od istnienia odrębnych narodów, zdolnych do tworzenia kultur swoistych, oryginalnych.

II. Odpowiedź na drugie pytanie napotyka nasamprzód trudność w zdaniu sobie sprawy, co pytający rozumie przez interes. Czy przez czyjś interes mamy rozumieć faktycznie uświadomioną potrzebę, której zaspokojenie przyniosłoby interesowanemu zadowolenie? Czy też przez interes mamy tu rozumieć potrzeby nieodczute, nieuświadomione, lecz takie, co do których można przypuszczać, iż gdyby były zaspokojone, natenczas przyniosłyby zadowolenie i byłyby uznane za rzeczywisty interes? W pierwszym przypadku interes byłby podmiotowy; w drugim — przedmiotowy, zzewnątrz imputowany. Nadto, w pierwszym przypadku mielibyśmy do czynienia z interesem aktualnym, psychicznie danym; w drugim — z interesem idealnym, w duchu pewnej doktryny skon-

struowanym. Inną trudność upatruję w tem, że lud a naród — to dwie wielkości niespółmierne, dwie różne kategorye: lud jest stanem, klasą obok innych stanów, gdy tymczasem naród jest całością, jednoczącą w sobie wszystkie stany.

Zważywszy te trudności, sądzę, że na pytanie: »Czy istnieje interes narodowy różny od interesu ludu pewnego narodu?« — można odpowiedzieć twierdząco. Wynika to już z walki faktycznej pomiędzy sprzecznymi interesami stanów oraz stąd, że nie zawsze zaspokojenie interesu takiego lub innego stanu bywa rękojmią trwania i pomyślności narodu. Lud jako stan, będący na pewnym szczeblu kultury, może mieć swoje, niekiedy samolubne interesy stanowe, zupełnie odrębne od interesów narodu jako całości, interesów, z których nawet nie zdaje sobie sprawy, bo może nie uświadamiać sobie tych warunków kulturalnych i międzynarodowych, od których losy całości zależą.

Co się znów tyczy pytania: »Czy zachodzi głębsza sprzeczność między interesami mas ludowych różnych narodów?« — dość przyjrzeć się temu, co się dzieje wszędzie, gdziekolwiek na tem samem terytoryum stykają się ze sobą masy ludowe dwóch narodów, aby odpowiedzieć stanowczo twierdząco. Interesy bywają wręcz sprzeczne, jak np. interesy zarobkowe naszego ludu w Niemczech są sprzeczne z takiemiż interesami zarobkowemi ludu niemieckiego; jak podobnaż walka konkurencyjna z imigracyą ludową w Ameryce, jak ścieranie się interesów ludowych polskich, czeskich i niemieckich na Śląsku itd. We wszystkich podobnych przypadkach, gdyby masy ludowe pozostawić same sobie z przeciwstawnością ich interesów ekonomicznych, religijnych, językowych, szkolnych, gdyby nie moc powściągająca czynników polityczno-administracyjnych, przyszłoby niewątpliwie do walk eksterminacyjnych, czego symptomy od czasu do czasu faktycznie wybuchają. Walka sprzecznych interesów mas ludowych obostrza się jeszcze bardziej, gdy przywódcami ludu stają się jednostki z pośród tego ludu inteligientne i uświadomione, wtedy bowiem walka przenosi się na wszystkie pola kulturalne i wywiesza sztandary narodowe.

III. »Czy uczucie miłości ojczyzny i miłości wszechludzkiej muszą się zwalczać lub ograniczać nawzajem?«

Nie muszą, bo miłość ojczyzny może się zgadzać z dobrem ludzkości, skoro indywidualność narodowa jest źródłem oryginalnej twórczości kulturalnej, której owoce przyswaja sobie ludzkość.

Inne bo już pytanie, czy miłość ojczyzny **może** być w zatargu z miłością ludzkości. Jak zdarza się samolubstwo jednostek, tak bywają objawy samolubstwa narodowego, które nie ogląda się na interesy ludzkości. Natenczas miłość ojczyzny bywa ślepa i depce interesy innych narodów, wywołuje prawowitą reakcyę. Miłość ojczyzny nie może być ostatnią instancyą ani ostatecznym probierzem wartości postępowania; każdy postępek patryotyczny powinien być wylegitymowany ostatecznie przed taką instancyą, jak dobro wszechludzkie. Stąd pytanie: »Czy miłość ojczyzny i miłość wszechludzka powinny w razie zatargu ograniczać się nawzajem?« Nawzajem — nie, gdyż ponad miłością wszechludzką nie znam wyzszej instancyi; ta więc nie powinna podlegać żadnym ograniczeniom. Prawa miłość ojczyzny na tem polega, że się kocha tę ojczyznę jako narzędzie służebne względem ludzkości, a więc granicą i korektywą miłości ojczyzny jest miłość wszechludzka.

Archimedes domagał się punktu oparcia, żeby śrubą swoją zruszyć ziemię z posad. Kto chce oddziałać na ludzkość, ten najdogodniejszy punkt oparcia znajdzie w narodzie swoim, z którym jest najbliżej kulturalnie związany i na który najbardziej bezpośrednio zadziałać potrafi, nie tracąc energii na pozorne przystosowywanie się do właściwości innych narodów. Dopiero przez swój naród dla — ludzkości.

Ponieważ naród jest organem ludzkości i nie masz wyższej nad ludzkość instancyi, więc też nie może być większej zbrodni na świecie nad zamach na indywidualność narodową, na samoistność narodu.

Ad. Mahrburg.

DWA ZGONY.

I.

Zmarł Kassyusz... Niejednemu z młodszych czytelników „Promienia“ imię to może znanem nie jest, lecz znają je dobrze wszyscy starsi rewolucyoniści, pamięta je robotnik polski, bo dlań on żył i pracował i na ołtarzu jego wolności swe życie w ofierze przyniósł.

Dawno, bo przed 15 laty, kiedy reakcya święciła największy swój tryumf w Rosyi i Królestwie, kiedy szubienice i katorga zna-

cznie przerzedziły szeregi rewolucyonistów w Polsce, kiedy pod ciosami kata padł wielki „Proletaryat“, cisza zapanowała na ziemi polskiej. W tej właśnie chwili ciszy grobowej na niwie rewolucyjnej na widownię walki z caratem wystąpił Stanisław Kassyusz i był jednym z tych, którym wiele zawdzięcza obecny ruch socyalistyczny nie tylko w Królestwie, lecz i w Galicyi.

Organizując „Drugi Proletaryat“ położył Kassyusz wiele swych sił i pracy około nawiązania utraconych z powodu aresztów stosunków robotniczych, a wiedząc jak doniosłe znaczenie dla ruchu robotniczego ma należyte uświadomienie i zorganizowanie młodzieży rewolucyjnej, zakłada on kółka samokształcenia, urządza stałe wykłady dla rzemieślników i robotników.

W roku 1889 ścigany przez żandarmów wyjeżdża do Szwajcaryi, gdzie przygotowując się do walki z caratem wchodzi w stosunki z całą ówczesną Emigracyą rosyjską i polską, studyuje działanie materyałów wybuchowych, za co wspólnie z innymi towarzyszami zostaje wydalony z granic państwa.

Gnany zewsząd zjeżdża w roku 1890 Kassyusz do Lwowa, gdzie pracując pod przybranem nazwiskiem wspólnie z innymi zakłada podwaliny polskiej partyi soc.-dem. Galicyi i Śląska.

A było to za rządów osławionego „sławianofila“ i reakcyonisty Kazimierza Badeniego, kiedy cała Galicya rzucaną była przez owego satrapę w odmęt najpotworniejszej reakcyi i absolutyzmu.

Wysługując się rządowi rosyjskiemu wydalał Badeni z Galicyi wszystkich skompromitowanych w ruchu rewolucyjnym Królestwa, odstawiając do granicy rosyjskiej i wydając w ręce żandarmów. Tak też postąpiono i z Kassyuszem. Rząd rosyjski skazał go na 5 lat więzienia i tyleż wygnania, skąd wrócił ze zniszczonem zdrowiem — obdarzony suchotami, a nie mogąc zamieszkać w Królestwie wyjechał do Niemiec, gdzie jako obcokrajowiec publicznego udziału w życiu partyjnem nie brał. Zmarł jako zarządca stowarzyszenia konsumcyjnego w Halli, żegnany żalem robotników niemieckich.

Cześć jego pamięci. *Fac.. ik.*

II.

Równocześnie prawie ze zgonem Kassyusza zabrała nam śmierć drugiego bojownika wolności i sprawy ludowej, Witolda Regera.

Raz go w życiu widziałem. Było to we lwowskiej „Wspólnej Nauce“. Z ogniem w oczach, z suchotniczymi wypiekami na młodej twarzy, głosem szybkim, namiętnym wzywał on zebraną garść młodych towarzyszy broni, by szli do robotnika i szli nie jako nauczyciele, ale jako jego bracia i towarzysze, by przedewszystkiem budzili w nim śmiertelną nienawiść do dzisiejszego świata, fanatyzowali go dla sprawy wolności, a później dopiero próbowali go kształcić. „Gdy robotnik — wołał Reger — widzi portret Marksa i książkę w jego ręku, patrzy obojętnie — ale gdy widzi Lassalle'a przepasanego wstęgą czerwoną z mieczem dobytym, woła, że „pójdzie w ślady te, gdzie wiedzie go Lassalle“! I zdaje mi się, że w tych słowach była cała duszą tego człowieka, który życie oddał w ofierze Pani dostojnej i wielkiej — Wolności. I ukochała ona to życie ofiarne i zabiła miłosnym uściskiem.

Nie będę powtarzał szczegółów jego biografii, znanych czytelnikom „Promienia“ z jego artykułu „Jak się stałem socyalistą“. Obecnie przypomnę, że był on subjektem handlowym i jako chłopiec 18-letni przejął się ideałami socyalizmu. Odrazu wziął też w walce partyjnej gorący udział i ściągnął na siebie więzienie. Przed nowem aresztowaniem uszedł do Berlina, gdzie spędził znowu miesięcy kilka w „Moabicie“, poczem wydalony z Prus i Hamburga zarabiał w Amsterdamie na życie ciężką robotniczą pracą. Stąd udał się do Londynu, gdzie pracował w drukarni P. P. S. W r. 1896 wrócił do Przemyśla na posterunek, na którym wytrwał do śmierci. I walczył po bohatersku.

Zgasł mając lat 27; zostawił wdowę i drobne dziecię.

Witold Reger był ideałem agitatora rewolucyjnego, sprawie ukochanej oddanego duszą całą, gotowego dla niej do największych poświęceń. Duszę miał poety... Entuzyazm, płomień ofiarny, niezmierna wrażliwość na wszelką niedolę — czynią jego utwory, drukowane w »Naprzodzie« czemś więcej, niż agitacyjną bibułą. Między jego obrazkami z Podkarpacia znajdują się prawdziwe

arcydzieła... Nasi czytelnicy znają go z dwu artykułów, zamieszczonych w „Promieniu“ w r. 1903.

Lud polski stracił w nim jednego z najwybitniejszych przedstawicieli swej sprawy, wolność jednego z najdzielniejszych swych rycerzy, ojczyzna jednego z najszlachetniejszych swych synów. Cześć jego pamięci! *Aryos.*

MYŚLI PROGRAMOWE.

II. Praca nad sobą.

Praca nad sobą jest — jak wspomniałem w artykule »Co robić?« — pierwszym naszym obowiązkiem jako młodzieży. Gdybym był Anglikiem, Francuzem, Niemcem, czy Włochem, powiedziałbym nawet: obowiązkiem jedynym. Oczywiście praca nad sobą w szerokiem znaczeniu. Pojmuję ją, jako dążenie do wszechstronnego rozwinięcia swej indywidualności, wyzwolenia drzemiących w niej sił. sharmonizowania ich, skoordynowania i oddania pod rząd silnej i nieugiętej woli. Oczywiście trwać ono musi przez całe życie; winno jednak być już uwieńczone pewnym rezultatem, zanim młoda indywidualność zacznie się silnie na zewnątrz przejawiać w wytężonem życiu »dojrzałego« człowieka, a przedewszystkiem w społecznej pracy, w czynie. Dlatego u wszystkich narodów, żyjących w normalnych warunkach, uprzywilejowana część młodzieży powinna zachować do pewnego czasu abstynencyę od czynnego udziału w życiu społecznem, a przygotowywać się do niego przez szeroko pojęte samokształcenie, wytwarzanie małych »społeczności« sztubackich i akademickich, pracę czysto oświatową itp.

Inaczej musi być u narodów rozdartych i ujarzmionych, nie posiadających jeszcze politycznej wolności, zmuszonych, jeśli nie mają się jej wyrzec na zawsze, gotować się wciąż do skoku w przyszłość, kuć broń dla rewolucyi. U nich zawsze była młodzież przednią strażą w walce i być nią musi, jeśli ma się zwać młodą. W tem położeniu jesteśmy i my — taksamo, jak bracia nasi na wschodzie naszej ojczyzny. Czynu nam niewolno odkładać do chwili, gdy się charaktery nasze zestalą, myśl ogarnie spojrzeniem jasnem i bystrem całokształt otaczających nas stosunków. Oczywiście konieczność to smutna, powodująca zwichnię-

cie, wypaczenie, lub opóźnienie rozwoju jednostek słabszych, narażająca silniejsze na bolesne w nim przejścia, ale to konieczność, na którą nie poradzą biadania Scriptorów.

Nie zapominając więc w pracy nad sobą o obowiązkach względem swej własnej jaźni, musimy sobie powiedzieć, że założyć ręce bezczynnie, nie brać udziału w walce, gdy serce i umysł już się buntują — to byłoby grzechem względem niej samej; że winniśmy zatem od pierwszej chwili, odkąd tylko zaczynamy się organizować dla tej pracy nad sobą, starać się o zdobycie tych wiadomości, rozwinięcie w sobie tych stron charakteru, które warunkiem są niezbędnym intenzywnej i owocnej pracy dla społeczeństwa, dzięki którym będziemy mogli już w »sztubie«, czy w wyższym zakładzie naukowym przysłużyć się bezpośrednio sprawie wyzwolenia.

Doszedłszy do tego rezultatu zastanówmy się nad obowiązkami, które na siebie przyjmujemy.

Cała praca nad sobą posuwa się mojem zdaniem głównie w trzech kierunkach, zmierzając do zdobycia sobie o r y e n t a c y i u m y s ł o w e j — zdolności zrozumienia stosunków, zachodzących w przyrodzie i społeczeństwie, jako jej cząstce, zdolność odnalezienia w przeszłości głównej nici rozwoju i odgadnięcia jej biegu na przyszłość — o r y e n t a c y i m o r a l n e j — zdolności zrozumienia dróg, jakie obrać należy, by w życiu społecznem wyorać własną, głęboką bruzdę, przyczynienia się do trwałej budowy szczęścia narodu i ludzkości — wreszcie s i ł y c h a r a k t e r u, ściślej, h a r t u w o l i, pozwalającego wprowadzić jedność między opartemi na oryentacyi moralnej przekonaniami, a własnem życiem, zrobić to życie wiernym przejawem najgłębszej, najszlachetniejszej treści swego ja.

Nie potrzebuję uzasadniać, że oryentacya umysłowa, będąca niezbędnym warunkiem wolności i pełnego rozwoju naszej jaźni, bo bez niej albo jesteśmy niewolnikami jakiegoś autorytetu, albo nie jesteśmy zdolni wycisnąć na otaczającym nas świecie własnego piętna — musi być oparta na sumiennem zapoznaniu się z wynikami i metodami współczesnej wiedzy; że niezbędnym warunkiem jej uzyskania jest oparcie poglądu na świat na studyowaniu nauk przyrodniczych, bez których niema mowy o należytem pogłębieniu nauk społecznych i humanistycznych. Z tego ogólnie uznanego faktu wynika postulat »systematycznego samokształcenia«, t. j. przechodzenia kolejno nauk przyrodniczych

społecznych i humanistycznych w logicznym porządku. Postulat niewykonalny w praktyce nawet tam, gdzie samokształcenie nie potrzebuje być tak, jak u nas przystosowane do potrzeb czynu, tembardziej u nas, gdzie zamykanie uszu na jęk mas gnębionych i głodnych, na świst nahajek, spadających na naszych braci, na huk wystrzałów w Warszawie i odkładanie zrozumienia obecnego położenia naszego narodu i cywilizowanej ludzkości aż do przerobienia odpowiedniej ilości podręczników — byłoby zbrodniczem okaleczeniem swej duszy. Przytem nie poznawanie się już we wczesnej młodości z naszemi dziejami, naszem piśmiennictwem, pociagnęłoby za sobą wynarodowienie ideowe. Wreszcie rezultatem tej »systematyczności« byłby brak oryentacyi moralnej, brak ideału, długoletnia bezczynność, a w ślad za nią często trwała niezdolność do czynu.

Więc choć gruntowne samokształcenie powinno zdaniem mojem postępować o ile możności we wspomnianym kierunku, to jest pewne minimum wiadomości z różnych dziedzin wiedzy, które przyswajać sobie musimy równocześnie; ze względu nawet na znaczenie nauk historycznych i społecznych dla obywatelskiego wyrobienia, przyznałbym im pierwszeństwo.

Obok więc systematycznego kursu samokształcenia powinniśmy silny nacisk położyć na szczegółowe poznanie dziejów naszego narodu — bo bez tego nie zrozumiemy obecnego jego stanu — dziejów powszechnych — bo w historyi wyżej rozwiniętych społeczeństw odbija się jak w źwierciedle przyszłość nasza; praw rządzących rozwojem społeczeństw, obecnego ustroju społecznego, tendencyi jego rozwoju i usiłowań, zmierzających do jego przeobrażenia; dalej na poznanie sił społecznych, na których ma się oprzeć przyszłość naszego narodu, wśród których pracować mamy — więc chłopa i robotnika — i poznanie nie z książek tylko. Wreszcie zapominać nie można o poznawaniu najpotężniejszych duchowych prądów współczesnych, szczególniej u nas w Polsce; o poznawaniu dziejów ideału i rozszerzania tą drogą swego horyzontu myślowego.

Lekceważyć również nie wolno piśmiennictwa, zwłaszcza młodej naszej poezyi; bo bez tego nie potrafimy należycie odczuć naszej zbiorowej duszy.

Specyalne warunki, w jakich my żyjemy nakładają na nas inny jeszcze obowiązek. Słyszymy pomruk zbliżającej się wielkiej rewolucyjnej burzy na wschodzie Europy. Uczucie, sumienie. każe

nam być żołnierzami rewolucyi. Musimy więc rękę trzymać na pulsie narodowego i społecznego życia, śledzić bieg wypadków i badać te środki i siły, któremi rewolucya rozporządzać u nas może, badać formy przeobrażeń społecznych i politycznych w przeszłości; z nauk społecznych, z dziejów Polski i powszechnych powinniśmy wytwarzać sobie w myśli przejrzysty, agitacyjny schemat, umożliwiający nam zdobywanie jednostek z ludu dla sprawy wolności. Reszty nauczy nas sama praca.

O oryentacyi moralnej specyalnie mówić nie będę. Jest ona konieczną konsekwencyą zrozumienia biegu dziejowego rozwoju, wczucia się w dzisiejsze społeczne i narodowe życie, poznania dziejów ideału i odnalezienie go w dzisiejszej jego postaci we współczesnej wiedzy, piśmiennictwie, w tęsknotach tego, co dziś wśród inteligencyi czujące i szlachetne, w ciemnych przeczuciach pragnących mas. Podkreślę tylko, że niezmiernie dodatnim czynnikiem będzie tu szczegółowe rozpatrywanie swojej i obcej rewolucyjnej przeszłości.

Tak samo musi tak poprowadzone samokształcenie dać nam to, co jest warunkiem siły moralnej: podniesienie skali naszego psychicznego życia, wprowadzenie do niego uczuć wysokich i świętych i oczyszczenie duchowe w ich ogniu. Drugim, niezmiernie ważnym czynnikiem, kształtującym charakter, jest w naszych stosunkach koleżeńskie, braterskie współżycie w karnych organizacyach, owianych wspólnem ideałem. Już z tego względu więc sądzę, że powinny one powstawać wśród młodzieży bez różnicy wieku, płci, stopnia wykształcenia i t. d. i o ile możności — łączyć właśnie różne jej kategorye. Jeśli umysłowe samokształcenie będzie spełniać swe zadania, niewątpliwie w organizacyach naszych panować będzie ta rewolucyjna, wysoka atmosfera, wroga wszelkim kompromisom, wszelkiej abdykacyi z przekonań, wszelkiemu oportunizmowi; wytworzy się opinia, żądająca bezwzględnej szczerości, odwagi i wierności najgłębszej treści swego ja; jednem słowem powstanie mały światek wolnych duchów — żołnierzy-obywateli.

M. W. Krajewski.

GŁOS KOBIET W KWESTYI KOBIECEJ.

II.

Na szersze omówienie zasługuje artykuł Dr. Nossig o ekonomicznej stronie kwestyi kobiecej. Oto jego treść:

Już w stadyum najprymitywniejszej kultury istniał podział pracy między kobietą a mężczyzną; zmieniło ten stan wprowadzenie niewolnictwa.

Cechowy system średniowieczny nie sprzyjał pracy kobiet; w wieku XVII. i XVIII. przy wznowieniu się przemysłu domowego zyskuje ona znów na wartości.

Momentem przełomowym było wprowadzenie maszyn. Maszyna zastępująca siłę mięśni — wytworzyła potrzebę mas roboczych bez siły mięśni, a wywołując równocześnie potanienie produkcyi — dokonała tego przez zatrudnianie sił niekwalifikowanych ale tańszych.

Niska płaca robotnika, zmusiła kobietę do zarobkowania.

Praca kobiet jest więc zjawiskiem wynikającem z konieczności ekonomicznej.

Dziś n. p. Niemcy zatrudniają 6$^1/_2$ miliona robotnic, Austrya 6 mil. Francya 4$^1/_2$ mil.

Płaca robotnic jest bez wyjątku niższą od płacy robotnika często wynosi $^2/_3$ lub nawet $^1/_2$ ostatniej.

Robotnica źle wynagradzana, przeciążona pracą — sama fizycznie upada i wydaje na świat dzieci słabowite, a nędzą i brak opieki zapędza je do grobu lub wytwarza pokolenie skarłowaciałe.

Fakt ten zmusił robotników do walki o prawa ochronne, a konieczność ich zrozumiały wszystkie rządy; z drugiej strony wywołał nowy kierunek w ruchu emancypacyjnym reprezentowany przez Lily Braun i Ellen Key, który stanął do pewnego stopnia w sprzeczności z kierunkiem dotychczasowym.

Ciekawym objawem feministycznego doktrynerstwa jest uchwała międzynarodowego kongresu w Paryżu r. 1900, żądająca w imię równouprawnienie zniesienia wyjątkowych praw ochronnych dla kobiety.

Autorka artykułu, stając na stanowisku nowszego kierunku, streszcza swój przegląd w zdaniu, że „należy dać kobiecie zupełną wolność indywidualnego rozwoju i przystęp do całego kul-

turalnego dorobku, lecz zużytkowanie sił kobiecych odbywać się ma tylko w granicach jej indywidualności“.

To stanowisko wywołało ze strony redakcyi reprezentującej kierunek feministyczny obszerny przypisek polemizujący z wywodami Dra Nossig.

Pomimo tego, że autorka rozważa kwestyę tylko jednostronnie, musimy jednak przyznać, że sięga w nią głęboko i dochodzi do rezultatów polegających nie na eksperymentach, jak ruch burżuazyjny, ale na rzeczywistym stanie w jakim znajdują się całe miliony kobiet.

„Mężczyzna i kobieta“ to tytuł odczytu, w którym Iza Moszczeńska rozważa zawikłaną kwestyę stosunku obu płci do siebie i podwójnej moralności: jednej bardzo surowej dla kobiety — drugiej zostawiającej mężczyźnie zupełną niemal swobodę.

Ta podwójna moralność jest jednym z powodów prostytucyi i „Handlu kobietami“, którem zajmuje się Marya Turzyma i podaje przegląd instytucyi i towarzystw, które zwalczają tę „ohydę wieku“.

Trudną i naukowo bardzo jeszcze mało dotąd zbadaną dziedzinę twórczości rozważa Marya Dulębianka w artykule: „O twórczości kobiet“. Wygłasza szereg na obserwacyi psychologicznej opartych spostrzeżeń i udowadnia, że kobieta może być tak samo twórczą jak mężczyzna, a jeżeli tak nie jest obecnie, to wina faktu, że „kobieta jest sztucznym produktem, wytworzonym długowiekową jednostronną kultnrą“ — przytacza dalej cały szereg kobiet — twórców chwili obecnej, które gdy tylko trochę przynajmniej warunki wśród jakich żyła kobieta zmieniły się — zaprzeczają dotąd uznanym prawdom o niższości kobiet pod względem twórczości.

W następnym odczycie: „Kobieta obywatelka“ Dr. Zofia Daszyńska-Golińska określiwszy co jest istotą obywatela i jego działalności — przytacza szereg przykładów z historyi i literatury polskiej, że kobieta dotąd była obywatelem — ofiarą i wyjaśnia czem dziś kobieta pracująca na niwie społecznej być powinna.

Gabryela Zapolska w artystycznie opracowanym odczycie: „Piekno w życiu kobiety“ stara się udowodnić, że jedynym obowiązkiem kobiety jest piękno.

Cel wzniosły — ale dążenie do równouprawnienia kobiet nie zmierza chyba tylko do tego.

Dwa ostatnie odczyty P. Kuczalskiej-Reinschmit — to dokładnie opracowana historya ruchu kobiecego wraz z wyczerpującym przeglądem, co dotąd pod tym względem w poszczególnych państwach czy krajach zrobiono.

Ruch kobiecy rozwija się coraz wszechstronniej i ogarnął już cały świat cywilizowany a w miarę pogłębiania zagadnień z nim związanych przechodzi coraz nowe fazy.

U nas w Polsce ruch kobiecy w poszczególnych dzielnicach przejawia się rozmaicie, na co wpływa rozmaitość prawodawstwa. Najstarszym jest ruch dotąd w Poznańskiem; ruch kobiecy w Królestwie polskim datuje się od lat kilkudziesięciu a do niedawna łamy pism warszawskich rozbrzmiewały gorącą dyskusyą o kwestyi kobiecej. Obecnie kobiety pracują poza nauczycielstwem prywatnem w handlu i przemyśle.

Założona w r. 1871 spółka „Praca kobiet“ zakładając pracownie i bazary i liczne prywatne szkoły rzemieślnicze żeńskie — ułatwiła kobietom dostęp do rękodzieł i wpłynęła dodatnio na zdemokratyzowanie pojęć o pracy ręcznej.

Później jednak tzw. „gorączka rzemieślnicza“ zaczęła ustawać — rozpoczął się natomiast silniejszy ruch umysłowy wśród kobiet. Niestety jednak kobiety chcące się oddawać studyom uniwersyteckim musiały Królestwo Polskie opuszczać, gdyż uniwersytet warszawski odmawia przyjmowanie kobiet.

Najżywszy ruch istnieje w Galicyi. Praca zarobkowa poszła głównie torem nauczycielstwa szkół elementarnych a potem pracy biurowej — niemniej rozwijając się w przemyśle. Nauczycielki, najliczniej reprezentowane, zdołały stworzyć już dwie silne organizacye („Stowarzyszenie nauczycielek“) w Krakowie i we Lwowie.

W ostatnich niemal czasach powstał szereg instytucyi jak „Czytelnia dla kobiet“ we Lwowie, w których ogniskuje się ruch kobiecy.

Szczupłe ramy artykuły nie pozwalają nam wniknąć w szczegóły. W tej sprawie — jak też i wielu innych związanych z kwestyą kobiecą znajdą czytelnicy sporą ilość wiadomości w omawianej książce. *)

Pomimo różnej wartości naukowej poszczególnych odczytów, z których jedne pobieżnie inne gruntowniej traktują poszczególne zagadnienia — ną ogół książka spełnia swe zadanie „sformułowania najważniejszych postulatów kwestyi kobiecej“.

---

*) Głos kobiet otrzymać można w cenie 2 K. za pośrednictwem redakcyi „Promienia“.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Wśród podtatusiałych szlachciców wiejskich i młodzi t. zw. narodowo-demokratycznej rozpowszechniono w ostatnich dniach »komunikat« Ligi narodowej, w którym ta konspirująca całemi latami swe istnienie partya uważa za stosowne rozwinąć w pawi ogon swój rzekomy rozum polityczny, należyte zrozumienie obecnej sytuacyi i błysnąć ogółowi zapowiedzią jakiejś poważniejszej akcyi, której społeczeństwo po niej się ma spodziewać.

Charakterystyczne, iż wystąpienie Ligi Narodowej zwykle poprzedza kompromitowanie się oficyalnych i połoficyalnych organów narodowo-demokratycznych.

Jak tylko koziołki wyprawiane przez narodową demokracyę ośmieszać poczynają ją w społeczeństwie i gdy wśród samych zwolenników tej partyi odzywają się pomruki niezadowolenia — zjawia się zwykle komunikat Ligi, urządza małe pranie zanieczyszczonego światopoglądu narodowo demokratycznego i tem ratuje chwiejącą się sytuacyę.

Dawniej te wystąpienia L. N. były bardzo rzadkie (po kilka lat ludzie nic o niej nie słyszeli), lecz w ostatnich czasach narodowa demokracya coraz częściej widocznie zmuszona jest się poddawać wyżej wspomnianemu »kaszerowaniu«.

Pozatem komunikaty L. N. żadnego znaczenia nie mają i mieć nie mogą, gdyż zwykle, wystąpienia L. N. na tem się i kończą.

Zresztą jest to bożek którego Narodowa Demokracya w uroczyste święta pokazuje społeczeństwu, a w powszednie dnie przechowuje go tam, gdzie się przechowują wszystkie jej dawne ideały i marzenia złote.

Nastrój jaki zapanował w Królestwie po pamiętnej demonstracyi 13. listopada zaniepokoił sfery rządowe i popsuł szyki naszym ugodowcom, którzy pewni byli, iż uda się im swem lojalnem zachowaniem się w tak niespokojnym jak obecnym czasie, gdy prócz czynowników wszyscy w Rosyi występują z żądaniem reform i konstytucyi, upiec swą własną pieczeń. Aby zrehabilitować przed społeczeństwem rosyjskiem i sądem Polaków wypowiedzieli się oficyalnie w »Kurjerze polskim«, (pismo dla inteligencyi, mające te same cele, co i »Oświata« żandarmska wydawana dla ludu), gdzie usiłowali argumentacyą, żywcem wyjętą ze »Słowa polskiego«, dowieść iż demonstracya była urządzona

przez żydów, i nic wspólnego ze społeczeństwem polskiem nie miała.

Następnie wybrali deputacyę, która miała przed carem wycofać ten biedny lud polski, nie pragnący w obecnej chwili nic prócz łaski carskiej, choć by nawet tylko w formie zaufania.

W skład deputacyi weszli (naturalnie hrabiowie) Krasicki i Potocki (indywidyum które ongi się słókało na 200.000 w pewnej wiedeńskiej jaskini gry i cudem uniknęło kryminału).

Zachowanie się tych panów względem władz centralnych stało się w ostatnich czasach tak lojalnem, iż nawet zazwyczaj carosławna arystokracya rosyjska zwróciła przez swych przedstawicieli uwagę deputowanych magnatów, aby nieco godniej zachowywali się wobec rządu i żądali gruntownych reform dla Królestwa.

Jak się należało spodziewać. ani deputacye ugodowe, ani artykuły prasy reakcyjnej i narodowo-demokratycznej nie zbałamuciły opinii ani rządu ani społeczeństwa rosyjskiego, to też rząd z trwogą spogląda na Królestwo i zwleka z mobilizacyą na którą się już zaniosło w Warszawie i innych miastach.

Oberpolicmajster Warszawski telegrafował do Petersburga, iż nie bierze na siebie odpowiedzialność za wypadki mogące wyniknąć przy zmobilizowaniu Warszawy. I miał racyę. Jak tylko rozniosły się wieści o możliwości powołania rezerwistów z Kieleckiego i Radomskiego, urządziła P. P. S. 4-go b. m. olbrzymią demonstracyę uliczną w Radomiu, a pozatem dwie demonstracye w Ostrowcu i jedną 27. listopada w Cmielowie.

Tysiączne tłumy z pieśniami i okrzykami rewolucyjnemi kroczyły przez ulice tych miast. Na czele demonstrujących niesiono czerwony sztandar, robotnicy byli uzbrojeni na wszelki wypadek w rewolwery. Strzały na wiwat napędziły takiego strachu policyi, iż starannie unikała spotkania się z demonstrantami.

Dzieki temu demonstracye kończyły się bez zbrojnego starcia i prawie bez aresztowań.

Demonstracya 13. listopada tak poruszyła robotników iż ci ciągle marzą o nowej jeszcze potężniejszej manifestacyi swych uczuć. Policmajster jest przeto zmuszony dowiadywać o się wszystkich rocznicach narodowych Polaków i mobilizować w tych dniach policyę i wojsko. Z tego powodu w ostatnich dniach nastąpiła mała kolizya między władzami wojakowemi, a oficerami zmobilizowanych na wypadek demonstracyi oddziałów wojsk. 6 oficerów

oświadczyło iż nie po to pełnią służbę, aby walczyć z bezbronnym ludem. Oddano ich pod sąd.

Ogłoszono urzędownle spis ofiar ostatniej Warszawskiej demonstracyi, w której ilość zabitych podano na 6, ilości rannych stwierdzić trudno gdyż, nikt nie spieszył meldować swych ran do policyi, podana zaś w spisie stanowi zaledwie małą część.

W końcu listopada aresztowano na ulicy Sliskiej zebranie żydowskie P. P. S. z powodu denuncyacyi stróża domu, w którym się zebranie odbywało; po stwierdzeniu faktu denuncyacyi wykonano na stróżu wyrok śmierci.

Aresztowano niedawno kilku uczni ze szkoły Mittego w Warszawie. zarządzono rewizyę w całym gmachu szkolnym, żandarmi srożyli się tak, jakby się conajmniej spodziewali wykryć składy dynamitu, trucizny i sztyletów... Znaleziono pieczątkę »Proletaryatu«, *Fac...ik*

KORESPONDENCYE.

Kraków, 24./XI. 1904.

Galicya ze względu na swoje położenie geograficzne jest pasem, przez który ciągną tłumy dezerterów z wojska rosyjskiego (przeszło ich dotąd około 10.000) i idą dalej do Ameryki, Anglii i Szwajcaryi szukać chleba i pracy, której tu znaleść nie mogą.

Galicya jest krajem zbyt biednym, a raczej zbyt zrujnowanym, aby w niej mogli wyżywić się ci biedacy, ale przecież trochę grosza na bilety dla tych, którzy jechać dalej muszą, a jechać nie mają za co, w niej się znajdzie, dłoń pomocną wyciągnąć przecież może.

Młodzież socyalistyczna U. J. w pierwszych dniach lipca 1904 r. zwołała komers, aby na nim omówić sprawę organizacyi pomocy dla dezerterów.

Z inicyatorów nikt nie przypuszczał, aby akcya ta z jakiejkolwiek strony miała się spotkać z niechęcią, aby ktokolwiek śmiał krzyknąć: dezerterom pomagać nie należy. Jednak tak się stało. Nar. dem. usiłowali rozbić komers, zarzucając zwołującym zaniedbanie różnych formalności, a gdy im oświadczono, że to są bagatele wobec sprawy tak ważnej, opuścili salę gremialnie, protestując przeciwko nazwie komersu ogólno akademickiego. Dzięki

tej secesyi, dalszy ciąg obrad odbył się spokojnie i przyzwoicie, komitet pomocy dla dezerterów został wybrany. Wtedy został zwołany przez n. dem. komers drugi, a na nim potępiono tworzenie komitetów pomocy.

Kolega Taylor nauczał, że sprawa polska wymaga, aby polski rezerwista nie uciekał, lecz szedł do Mandżuryi, a ztamtąd zmykał do Japonii. Kol. Staniński wywodził, że stanowisko zajęte wobec wojny przez P. P. S. jest obliczone na reklamę itd. itd. — nareszcie uchwalono: tworzenie komitetow może powiększyć dezercyę, więc działalność taką komers potępia. Naturalnie Komitet nie miał zamiaru liczyć się z rezolucyami stawianemi i przeprowadzonemi przez nar. dem. i nic mu one nie zaszkodziły.

Zbierano pieniądze i odzież i rozdzielano pomiędzy dezerterów. Z chwilą ogłoszenia mobilizacyi w Królestwie pomoc ta okazała się niedostateczną. Trzeba było zainteresować sprawą najszersze warstwy obywatelskie. Z inicyatywy »Naprzodu« powstał komitet obywatelski. Komitet ten postanowił dawać dezerterom opiekę prawną, konstatować, czy ich stan zdrowia pozwala na wyjazd do Ameryki, zaopatrywać w pieniądze, o ile na dalszą drogę funduszów nie mają.

Zbieranie składek polecono młodzieży. Znowu więc dnia 1. listopada został zwołany komers, na którym młodzież nar. dem. widząc, że pomagają nietylko socyaliści, oświadczyła, że liczy się z faktem dezercyi i ustąpiła z poprzedniego stanowiska.

Ci którzy mówią, że zajmowanie się kwestyami społecznej i politycznej natury odciąga młodzież od nauki, niechajby przyszli w dniu 17. listopada do Uniwersytetu na wiec: Potrzeby Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W obszernym referacie kol. Młynarski wykazał opłakany stan Uniwersytetu pod względem uposażenia, porównał go z innymi uniwersytetami w Austryi, uwydatniając w teu sposób macosze postępowanie rządu i postawił rezolucyę:

Wybiera się komisyę, któraby w obszernym memoryale przedstawiła potrzeby Uniwertytetu i memoryał ten do przesłania ministeryum złożyła w senacie akademickim. — Wśród 700 osób zebranych na sali panował nastrój tak poważny, jakiego już dawno na wiecach i komersach nie widzieliśmy. Wiec ten odbył się nazajutrz po wiecu medyków, na którym uchwalono strejk w razie jeżeli kliniki nie zostaną otworzone z pełną ilością łóżek

i nie zostanie zapewnione prowadzenie klinik przez cały rok szkolny.

Wobec oświadczenia medyków, że strejk rozpoczynają za cztery dni, wiec ogólno-akademicki musiał zająć jakieś stanowisko. Kol. Żuławski i Weisberg wykazali, że racyonalnem jest tylko jedno — przyłączenie się ogółu młodzieży do strejku medyków. Ponieważ jednak strejk ogólny w przeciągu czterech dni zorganizowaćby się nie dał, postanowiono przystąpić do strejkowania w razie, jeśliby po dwóch tygodniach żądania medyków nie zostały uwzględnione. Strejk medyków sprowadził do Krakowa namiestnika. Ten oświadczył, że od 1. stycznia 1905 r. kliniki będą czynne z pełną liczbą łóżek i że na ich utrzymanie przeznaczono 226.000 koron bez żadnego obciążenia, oraz, że w razie gdyby ta dotacya przy oględnej gospodarce nie wystarczyła na utrzymanie klinik, namiestnik poprze starania uniwersytetu o zwiększenie dotacyi. Oświadczenie powyższe skłoniło medyków do zakończenia strejku, który twał tylko dzień jeden.

Gdyby jednak przyrzeczenia nie zostały spełnione, strejk wybuchnie 1. stycznia a udział w nim wezmą słuchacze i słuchaczki wszystkich wydziałów.

Dnia 23. października odbyło się walne zgromadzenie członków Bratniej Pomocy. Wspominam o niem dlatego, że członkowie Eleuteryi wystąpili z wnioskiem wyrzucenia bufetu z piwem i wódkami z domu akademickiego. Wniosek ten zasługiwał na poparcie, ale spotkał się z zajadłą walką dzierżawców bufetu, »propinatorów« i zwolenników alkoholu i upadł dwoma głosami Narady nad tym wnioskiem trwały tak długo, że inny wniesiony do prezydyum przez socyalistów wniosek, żądający dla służby w domu akademickim:

1) Ubezpieczenia w Kasach chorych;
2) ośmiogodzinnego dnia pracy;
3) warunków hygienicznych w tym stopniu, w jakim są uwzględniane w mieszkaniach lokatorów domu akademickiego;
4) nie wytrącania za szkody;

nie przyszedł pod obrady.

A teraz kilka słów o młodzieży poza wiecami i komersami, które może rzucą pewne światło na ferment, jaki się wśród niej odbywa.

P. P. S.-owcy, socyal-demokraci K. i L., proletaryatczycy, bundowcy, zwolennicy odrębnej żydowskiej partyi socyal., syoniści, ludowcy, narodowi demokraci, sodalisi, ugodowcy, elsy, odrodzeńcy, towiańczycy, nastrojowcy-dekadenci, czciciele absolutu piękna, fetyszyści czystej nauki, etycy i t. d. i t. d. — oto typy ideowe, spotykane wśród młodzieży krakowskiej. Bogactwo nielada, różnolitość uderza zwłaszcza dlatego, że Kraków jest małym, że przedstawicieli tych różnorodnych poglądów spotyka się na każdym kroku razem zebranych. To zróżniczkowanie ideowe jest najbardziej rzucającą się w oczy cechą umysłowego życia wśród młodzieży krakowskiej i w tym kierunku z rokiem każdym posuwamy się coraz dalej. W roku bieżącym wystąpili jako grupa po raz pierwszy ludowcy, wstępując do »Czytelni akademickiej« i uzyskali pewną liczbę członków w nowowybranym zarządzie, wskutek czego charakter Czytelni uległ pewnej zmianie, korzystnej w porównaniu z tem, co było poprzednio. Z powstałego w roku ubiegłym »Koła samokształcenia«, stowarzyszenia nie odgrywającego większej roli w życiu akademickiem, a skupiającego nielicznych zresztą szczepanowszczyków i grupujących się koło »Towarzystwa zreformowanego wychowania«, wyłoniło się nowe stowarzyszenie młodzieży »Życie«, do którego wejdą towiańczycy, odrodzeńcy i ideowo im pokrewni.

Wspominam o ostatnim przejawie usiłowań organizacyjnych wśród elementów niepodatnych przeważnie do wszelkiej organizacyi, jako o typowym objawie tej dążności do wyodrębniania, do różniczkowania się w nieskończoność, jaka charakteryzuje ideowe życie młodzieży krakowskiej. Czy to bogactwo typów, ta ogromna różnorodność poglądów jest wynikiem intenzywnej pracy umysłowej? Pytanie decydujące, niestety należy odpowiedzieć na nie przecząco. Mnóstwo danych wskazuje, że w danym wypadku mamy do czynienia ze skutkami umysłowej bierności, wrażliwości na nowe hasła, skłonności do nastrojowego przejmowania się nimi.

Tego głównego zarzutu nie można oszczędzić nawet młodzieży postępowej. Daleko idące zróżniczkowanie programowe wśród niej nie idzie w parze z pogłębioną znajomością podstawowych nauk społecznych. Programowe dyskusye partyjne usunęły na plan dalszy pracę w Kółkach naukowych; znajomość programów, argumentów pro i contra uwolniła od konieczności studyów zasadniczych. Ten stan rzeczy odbija się fatalnie na całem życiu umysłowem młodzieży postępowej i należałoby jak

najrychlej stworzyć warunki, któreby uwalniały od konieczności sporów partyjnych, sprzyjały pracy nad istotnem wyrabianiem światopoglądu. Sądzimy, że możność znalezienia takich warunków istnieje.

Kijów, *6. grudnia.*

Chwila obecna — to czas przełomu, to jutrznia ery nowej!

Idzie ten okrzyk wszerz i wzdłuż po wielkiem państwie rosyjskiem, od ciepłych fal morza Czarnego do lodowców polarnych, „od Niemna do Chiwy"; powtarzają go zgodnie usta tych, co ster państwa w dłoniach swych dzierżą, jak i tych, których celem przewodnim jest zniszczenie obecnego ustroju. Wołają tak konserwatyści zatwardziali z goryczą w sercach i wezbraną żółcią; ze zgrozą powtarza ten okrzyk ugalonowany generał i ozdobiony orderami biurokrata; rozpacznie stwierdra to dyplomacya zewnętrzna i wewnętrzne rządy; z nawpółukrytym uśmiechem zadowolenia lub też zgoła z entuzyazmem mówią o tem liberalne organa prasy; działacze „samorządów prowincyonalnych" (ziemstw) podnoszą głowy i odważnie zaciskają pięści, ukrywszy je uprzednio (przez ostrożność, na wszelki wypadek) głęboko w kieszeniach.

„Wiosna idzie!" — głosi inteligencya.

„Zobaczymy i lato!" — woła młodzież.

„Uduszę się chyba w tej atmosferze, zapowiadającej burzę i przeładowanej elektrycznością żywiołowych sił!" — myśli przedstawiciel oficyalny obecnego kursu polityki rządowej i w rozpacznej rozterce ducha postanawia załagodzić na razie tych chociażby, którzy najwięcej krzyczą, a więc oczywiście liberalną burżuazyę; zezwala tedy minister spraw wewoętrznych pół oficyalnie na zjazdy i bankiety:

„Niech ci się panowie wykrzyczą!" — rozumuje on zapewne — „do czynu zbraknie im sił, a przedewszystkiem odwagi i energii. A może też i sami się oni cofną, gdy rozróżnią te groźne pomruki, płynące z nizin społecznych, gdy tysiące rąk zgłodniałych sięgnie

po smacznie, a niepodzielnie spożywane przez nich obecnie kąski!“ Takiemi, jak przypuszczać można, są pobudki, któremi powodowany rząd zezwolił na zjazd przedstawicieli ziemstw w Petersburgu, na różne odczyty i posiedzenia w innych miastach główniejszych, a między innemi i u nas, w Kijowie.

Mieliśmy tu tedy w ciągu kilku dni ostatnich parę jaskrawych przykładów, iż rząd patrzy obecnie przez palce na to, za co dawniej wysyłał winnych do „mniej lub więcej odległych miejsc w Syberyi“. Mamy na myśli posiedzenie grona adwokatów kijowskich z powodu 40-letniego jubileuszu reformy sądowej, parę zebrań dyskusyjnych, urządzonych w „Klubie literacko-artystycznym“, no i parę innych faktów życia społecznego naszego miasta.

W krótkim streszczeniu mamy zamiar dać o nich sprawozdanie.

Doroczne posiedzenie grona kijowskich przysięgłych obrońców prawnych jest zazwyczaj tylko dość nudną procedurą obierania zarządu, który niema co robić i wysłuchiwania paru oficyalnych, suchych zestawień „treści“ przemówień. W roku bieżącym, czy to ze względu na rok jubileuszowy, czy to z przyczyny ogólnego nastroju, panującego wśród inteligencyi miejscowej, dość, że na posiedzeniu tem wygłoszono parę przemówień o treści ogólniejszej i głębszej, a nawet uchwalono rezolucyę, która z podpisem „grona adwokatów kijowskich“ ma być podobno zakomunikowaną ministrowi sprawiedliwości. W pięknie brzmiących a układnych słowach proszą (sic!) w niej panowie adwokaci ministra, by łaskawie zezwolił na założenie stałego „Stowarzyszenia adwokatów kijowskich“ z pewną autonomią wewnętrzną, na wzór egzystujących już stowarzyszeń takich w stolicach. Zaznaczają oni w dalszym ciągu (niesłychana odwaga!), że ich zdaniem powrót w pewnej części do ustaw sądowych z 1864 roku byłby może korzystnym dla kraju, jak również proszą, by nie wprowadzać w życie projektowanego dla kraju „południowo-zachodniego“ instytutu „ziemskich naczelników“, lecz raczej zreformować obecny stan rzeczy na autonomiczne „ziemstwo“ pod kontrolą państwa. W rezolucyi wyrażano jeszcze parę ogólnych uwag o prawodawstwie państwowem i jego wadliwościach, o „ustawach specyalnych“, obowiązujących w „kraju południowo zachodnim“ i t. d. Oceniając ten fakt, chociaż stwierdzić musimy połowiczność wypowiedzianych zdań i próśb (sic!), przyznać jednak wypada, że w każdym innym czasie mówić o tych

kwestyach, nawet ogólnikowo, wzbraniano, obecnie zaś pozwolono na zredagowanie kollektywnej prośby do ministra.

Jeszcze bardziej dziwnem jest, iż moglo mieć miejsce parę pogadanek o kwestyach społecznych w „Klubie literacko artystycznym“, o których już wspomnieliśmy wyżej.

Pierwszą z nich zagaił członek zarządu „ziemstwa“ czernihowskiego, p. Chiżniaków, referatem sprawozdawczym o zjeździe przedstawicieli ziemstw w Petersburgu, którego sam był uczestnikiem. Niespodzianie dla referenta wśród sluchaczów znalazlo się kilku mówców, którzy uważali, że „ziemcy“ w uchwałach swych byli chwiejni i kompromisowi, że braknie rezolucyom demokratycznej ideologii i wewnętrznej konsekwencyi, że prowadzą oni chyba grę na dwie stawki: nie chcą się zbytnio narazić rządowi i zarazem kokietują opinię publiczną. Najwyraźniej za przypuszczeniem tego rodzaju przemawia punkt 11 uchwały zjazdu, gdzie się mówi o tem, „że zebrani nie wątpią, iż w nagłej potrzebie rzad nie cofnie się przed odwołaniem się do kompetencyi przedstawicieli narodu, wybranych — o ile to możliwe (sic!) przez wszystkie grupy społeczne“... Na tle referatu i opozyzycyi wywiązala się ożywiona dyskusya, prowadzona z zajadłością wielką tak ze strony „liberałów“, jak i ze strony postępowców.

Drugie posiedzenie klubu artystyczno-literackiego, a właściwie bankiet „liberałów“, oni to bowiem byli jego inicyatorami, odbyło się w ubiegłą sobotę. Dyskusyę otworzyli świetnymi pod względem retoryki przemówieniami rzeczoznawcy z dziedziny prawodawstwa i przedstawiciele publicystyki miejscowej. Mówiono tedy, iż swoboda społeczna, wolność słowa i druku, wolność wyznania i przekonań, jest koniecznym warunkiem dalszęgo rozwoju państwowości rosyjskiej, która obecnie przeładowana pochłoniętemi, a obcemi jej kulturami podbitych narodów, rządzona absolutną władzą i wyzyskiem biurokracyi, stoi nąd brzegiem przepaści. Wskazywano również na wyższość republik ludowych, opartych na zasadach równego i powszechnego udziału obywateli w sprawach państwowych w porównaniu z innemi formami rządu. Wreszcie obecni na bankiecie przedstawiciele ruchu socyalistycznego skierowali debaty na temat: czy możliwą jest akcya wspólna, lub łączność taktyczna między partyą robotniczą i liberalną częścią społeczeństwa dla akcyi czynnej w celu obalenia caratu. Dyskusye nad tą kwestyą przerwała policya, domagająca się zamknięcia posiedzenia, udalo się ją jednak

ulagodzić zapewnieniem, że wkrótce i bez jej interwencyi debaty się zakończą.

Wogóle, jak w tym wypadku, tak i w wielu innych policya zachowywała się tak, iż widocznem jest, że musi ona posiadać wskazówki, by nie drażniła publiczności; tak, naprzykład, w niedzielę ubiegłą na balu publicznym, urządzonym na dochód kasy pomocy niezamożnym studentom politechniki miało miejsce następujące zajście: W bufecie zebrała się się grupa studentów około 200, wygłoszono kilka przemówień treści społeczno-politycznej, potem zaś uformowano pochód, który ze śpiewem pieśni rewolucyjnych wszedł na salę balową, gdzie też w dalszym ciągu rozbrzmiewała czas jakiś „Marsylianka“ itd., policya zaś oprócz protestów słownych nie zdobyła się na inne środki zaradcze.

Fakty, o których opowiedzieliśmy wyżej są zapewne, z punktu widzenia człowieka, zamieszkałego poza kordonem, ziemie „wielkiego państwa wszechrosyj“ opasującym, błahe i nie wykraczają z dziedziny drobnych wypadków życia codziennego. Nie ma tu żadnej akcyi czynnej, są to slowa, słowa... i nic nadto. Trochę inaczej sprawa się przedstawia pod „panowaniem knuta.“ Tu już sam fakt, że wolno mówić, względnie szczerze o kwestyach społecznych, jest rzeczą znamienną dla doby obecnej, jest niezwykłem zjawiskiem, zjawiskiem, które w zachwyt wprawia liberalną burżuazyę i pozwala jej na wysnuwanie daleko sięgających w prrzyszłość różowych wniosków. Półgębkiem się mówi tedy o wkrótce nastąpić mającej, a z góry nadanej zmianie absoluzmu na monarchię konstytucyjną, szeptem głosi się nawet o różnych paragrafach przyszłej konstytucyi itd. Zdaniem naszem. oczywiście, podobne myśli mogą być tylko rezultatem rozbujałej fantazyi mało oryentujących się w kwestyach społecznych jednostek: plotki te jednak i widoki przyszłości są wszakże znamiennemi dla współczesnego nastroju „liberalizmu“ rosyjskiego.

My — postępowcy — ze swej strony zawsze i wszędzie mówimy tym panom, że myśl o możliwości „reform z góry“ jest dziecinną utopią i carat rozumie doskonale, że wszedlszy na pochyłą równię polityki kompromisów i ustępstw, musiałby dzięki naturalnemu ciężarowi zmurszałej swej machiny biurokratyczno-administracyjnej, stoczyć się na sam dół tej równi. Droga ustępstw, choćby połowicznych, nie jest możliwą w naszych warunkach; byłaby ona bowiem niczem innem, jak samobójstwem dla caratu. My inaczej tlumaczymy obecny kurs polityki rządowej. Rozszalała orgia krwi

pożogi na Dalekim Wschodzie, wewnętrzna niepopularność wojny, będącej rezultatem zaborczej polityki, wynikające stąd rozruchy i protesty różnych warstw społecznych, czerwone widmo rewolucyi wyglądające z poza czerwonych również, bo krwią żołnierzy w armii czynnej przesyconych, brudnych szmat, któremi te rany opatrują, ogólna „demoralizacya wojska“, ciągłe dezercye w niem, wreszcie przewidywania sromotnego końca kampanii wojennej — oto zdaniem naszem przyczyny chwiejnej, kokietującej społeczeństwo polityki administracyjnej.

Stojący u steru nawy państwowej wyczuwają, iż komplet tych wszystkich czynników, o ile doń szczególniej dodamy czysto odruchowy a naturalny zarazem szał rozpaczy rodzin, które po powrocie armii, armii pobitej i zdziesiątkowanej, (a takie horoskopy stawiać można, już chyba obecnie bez obawy wpadnięcia w przesadę) nie ujrzą w jej przerzedzonych szeregach swych ojców i synów, kochanków i przyjaciół najbliższych... to wszystko musi naturalnem prawem odwetu wywołać starcie się rządu z tymi nawet, którzy dotąd milcząc, karków uginali pod kozacką nahajką, wobec bolu rozpaczy umilkną egoistyczne interesy różnych grup i koteryjek, zróżniczkowanie się których było i jest dla caratu podwaliną jego równowagi. Łoskot i huk sil podziemnych już obecnie spać nie daje władcom; pojedyncze wybuchy tych wulkanów ludzkich lawę groźby rzuciły w twarz kliki rządowej. Konieczność reform jest wyraźną, tylko wygrana kampania wojenna mogłaby dalej odroczyć chwilę upadku „kolosu na nogach z gliny“, jakim jest obecna państwowość rosyjska.

„Malo nadziei na takie zakończenie wojny — ale nie można już teraz dawać narodom podwładnym tego, co w najgorszym razie tylko po jej końcu haniebnym dać im będą musieli“ — myślą dyplomaci, o spokój wewnętrzny dbający — „skokietujemy ich na razie obietnicami, powierzchownem rozluźnieniem więzów, jeśli się przedstawi po temu możność, zawsze potrafimy je zacieśnić na nowo!“

Tak, jak się zdaje, myśli rząd i po części ma racyę, o ile brać pod uwagę nastrój liberalnej burżuazyi i części inteligencyi, która poszła na lep słodkich słów p. Światopełk-Mirskięgo.

Lecz obecnego kursu polityki nie obliczono na tę część faktów życia społecznego, która dotyczy klas najbardziej ciemiężonych i uciskanych. Uświadomiony proletaryat skupia się we wciąż groźniejsze zastępy, zwarte szeregi bojowników o swe prawa społeczne

i polityczne już się wyłaniają z za zasłony, oddzielającej nas od przyszłości i okrzyk: „Precz z caratem! Niech żyje wolność społeczna!“ echem rozbrzmiewa z dziesiątków tysięcy gorejących piersi.

Ów.

Z PAŃSTWA KNUTA.

Porażki caratu na Dalekim Wschodzie wzbudziły pewne nadzieje nietylko wśród czynnników rewolucyjnych w Rosyi. Tak zwana inteligencya liberalna, ześrodkowująca się w „ziemstwach“ i różnych zawodowych towarzystwach (lekarskie, prawnicze, techniczne i t. d.), a reprezentująca więcej chwiejne i tchórzliwe elementy opozycyi państwowej, na całym szeregu zjazdów, bankietów i zebrań pobiera uchwały „zasadnicze“, tyczące się reform, a nawet „konstytucyi“ dla państwa rosyjskiego. Rzecz naturalna, że „liberalizm“ ten nie przeszkadza legalnej rosyjskiej opozycyi traktować „państwo rosyjskie“ zgodnie z „obowiązującemi ustawami“, to znaczy, ujarzmione narody uważać w dalszym ciągu za integralne składowe czynniki jednej „wielkiej ojczyzny“ bez uwzględnienia nawet jakichkolwiek praw narodowościowych. Drugą charakterystyczną rzeczą dla tego ruchu „opozycyjnego“ jest lękliwy, niemal żebrzący ton, w jakim wszystkie uchwały przedkładają się ministrowi Świętopełk-Mirskiemu i carowi. Największej stosunkowo wrzawy narobił t. zw. zjazd ziemstw, który się odbył w dniach 19, 20 i 21 listopada w Petersburgu. Światopełk-Mirski „łaskawie“ na to zezwolił, oświadczając jednak, że uważa to zebranie jako „prywatne“. a uchwały, powzięte na takim zjeździe, obiecuje podać do wiadomości cara. Po stwierdzeniu rozdźwięku, jaki istnieje między rządem a społeczeństwem, zjazd przyszedł do przekonania, że dla prawidłowego funkcyonowania maszyny państwowej należy usunąć samowolę biurokratyczną, zagwarantować nietykalność osobistą i mieszkania, wolność sumienia i wyznania, słowa i druku, jak również wolność zebrań i stowarzyszeń. Wychodząc z zasady, że „samodzielna czynność społeczeństwa jest głównym warunkiem prawidłowego i skutecznego rozwoju życia politycznego i ekonomicznego kraju“, zjazd wyraża przekonanie, że należy: 1. zrównać włościan w prawach osobistych z osobami innych stanów, 2. uwolnić z pod opieki administracyinej ludność wiejską we wszystkich przejawach jej

osobistego i publicznego życia i 3. ochronić tę ludność za pomocą prawidłowej formy sądu. Dalej zjazd uznaje za wskazane instytucyom ziemskim i miejskim nadać samorząd lokalny, który „powinien być rozszerzony na wszystkie części państwa rosyjskiego“. W tym celu uważa za konieczne: 1. aby reprezentacya ziemska była zorganizowana nie na zasadzie stanowej i aby do udziału w samorządzie ziemskim i miejskim były powołane możliwie wszystkie siły istniejące ludności miejscowej, 2. aby instytucye ziemskie zostały zbliżone z ludnością drogą utworzenia drobnych jednostek ziemskich na zasadach, gwarantujących im istotną czynność samodzielną, 3. aby zakres działalności instytucyj ziemskich i miejskich rozpowszechniał się na cały obszar potrzeb lokalnych, 4. aby instytucyom wzmiankowanym była zapewniona konieczna trwałość i samodzielność, przy których jedynie możliwym jest prawidłowy rozwój ich działalności i stworzeniu koniecznego współdziałania istytucyj rządowych i publicznych.

Po wyliczeniu wszystkich tych reform, tyczących się samorządu lokalnego i praw wolności osobistej, zjazd w końcu wyraził swoje zapatrywanie na udział społeczeństwa w rządach ogólno-państwowych. Zdanie większości zebranych było pod tym względem dalej idące niż mniejszości i wyraziło się w następującej formie: dla stworzenia i zachowania zawsze żywego i ścisłego kontaktu i harmonii władzy państwowej ze społeczeństwem na podstawie wzmiankowanych zasad i dla zogniskowania prawidłowego rozwoju życia państwowego i publicznego bezwarunkowo koniecznym jest regularny udział reprezentacyi narodowej, jako specyalnej instytucyi obieralnej, w realizacyi władzy ustawodawczej, w ustanowieniu budżetu państwowego i w kontroli legalności działania administracyi. Mniejszość też była za obieralną reprezentacyą narodową, nie chciała jednak określać kompetencyi prawodawczej tej instytucyi, jej roli w ustanawianiu budżetu państwowego i kontroli administracyi. W końcu zjazd wyraził „nadzieję“, że wobec trudności, jakie Rosya w obecnym czasie przeżywa, rząd swobodnie powoła przedstawicieli narodu do udziału we władzy.

Gdy Świętopełk-Mirski poinformował cara o uchwałach i „nadziejach“ zjazdu, ten podobno oświadczył, że poruszone sprawy są nie na czasie wobec toczącej się wojny na Dalekim Wschodzie, a co do „nadziei“... to wolno je naturalnie mieć. Wogóle całe zachowanie się rządu świadczy, że nie wiele sobie

robi z różnych legalnych westchnień o łaskę monarchy. Dość trafnie ocenia obecną sytuacyę polityczną w Rosyi i taktykę rządu rosyjskiego „Rewolucyonnaja Rossija“ w ostatnim numerze. Nazywając ministeryum Świętopełka Mirskiego „ministeryum uprzejmych uśmiechów“ pod adresem legalnej opozycyi, mówi dalej: „przedtem rząd czuł się silnym — teraz poczuł się zachwianym, a placówki swe uważa za osłabione. Przedtem bez ceremonii obchodził się on, zapędzając tam, gdzie pieprz rośnie, wszystkich przeciwników „samodzierżawia“, nie wyłączając najtchórzliwszej opozycyi. Obecnie rząd ten chce zdezorganizowac szeregi swoich nieprzyjaciół, chce zyskać sympatye u jednych, wzbudzić chwiejność u drugich. Rząd coraz bardziej boi się ogólnej i solidarnej akcyi wszystkich wrogich mu czynników. Musi więc zyskać na czasie, zabezpieczyć sobie na ten czas odpoczynek, musi nabrać pewności i siły. Dla takiej chwili uśmiechy ks. Świętopełka-Mirskiego są istnym skarbem“.

Równocześnie z tym niewolniczo-nieśmiałym ruchem liberałów rosyjskich odbywa się ruch Rosyi podziemnej, którego celem jest poruszenie i uświadomienie szerszych mas ludowych i popchnięcie ich na drogę śmiałych rewolucyjnych wystąpień przeciw rządowi. O ile jednak możemy wnościć z różnych wiadomości dochodzących z caratu, ruch ten nie może być jeszcze traktowany jako poważny czynnik polityczny, gdyż masy ludowe, ta jedyna siła i nadzieja rewolucyonistów rosyjskich są dotyczas jeszcze mało uświadomione.

Dowodem tej śpiączki politycznej mas jest nie tylko brak planowej systematycznej akcyi wystąpień rewolucyjnych, lecz i ten uderzający fakt, że w demonstracyach politycznych, jakie od czasu do czasu w różnych miastach się odbywają *) nie widzimy prawie ludu, tylko część młodzieży akademickiej i zawodowej inteligencyi.

Jednym z objawów, świadczących o tem, że chwila obecna wymaga skosolidowania żywiołów antyrządowych w państwie carów i że myśl tego połączenia slę w zasadzie już dojrzała, jest zjazd opozycyi nielegalnej, którego uchwały zostały ogłoszone 1, grudnia. Zjazd ten został zwołany z inicyatywy kilku członków finlandzlej partyi oporu czynnego. Zaproszone zostały następujące grupy i organizacye: 1) Socyalno-demokratyczna robotnicza partya Rossyi, 2) partya socyalistów-rewolucyonistów, 3) Polska

*) Na uwagę zasługuje olbrzymia demonstracya w Petersburgu.

partya socyalistyczna, 4) Ogólny żydowski związek robotniczy „Bund“, 5) socyal-demokracya Królestwa Polskiego i Litwy, 6) Polska socyalistyczna partya „Proletaryat“, 7) Litewska socyalno-demokratyczna partya. 8) Łotewska socyalno-demokratyczna partya robotnicza, 9) Związek socyalnych demokratów łotewskich, 10) Finlandzka partya robotnicza, 11) Ukraińska partya socyalistyczna, 12) Ukraińska partya rewolucyjna, 13) Gruzińska partya socyalnych federalistów-rewolucyonistów, 14) Ormiańska socyalno-demokratyczna organizacya robotnicza, 15) Białoruska rewolucyjna Hromada, 16) Ormiańska federacya rewolucyjna, 17) Grupa konstytucyonalistów rossyjskich, 18) Polska Liga narodowa, 19) Finlandzka partya oporu czynnego.

Z wszystkich tych grup, które w zasadzie zgodziły się na wzięcie udziału w Zjeździe, faktycznie brali udział przedstawiciele tylko 8 iu organizacyi, mianowicie: Partyi socyal rew., P. P. S., Łotewskiej soc. dem. partyi robotniczej, Gruzińskiej partyi soc. feder. rewol., Ormiańskiej federacyi rewolucyjnej, Polskiej Ligi narodowej, Finlandzkiej partyi oporu czynnego i konstytucyonalistów rossyjskich. Zebranie omówiło możliwe punkty zgody i działania skoordynowanego w trzech punktach: ustrój polityczny, kwestya narodowości i kwestya sposobów walki. Jako wynik dyskusyi dotyczącej trzech wymienionych punktów, podajemy deklaracyę, która została uchwalona.

Dosłowne brzmienie tej deklaracyi jest następujące: zważywszy, 1) że system samowładczy jest fatalną zaporą dla postępu i dobrobytu tak narodu rossyjskiego, jak i wszystkich innych narodowości, uciskanych przez rząd carski i stanowi, przy obecnym stanie kultury, niedorzeczny i szkodliwy anachronizm; 2) że walka z tym systemem mogłaby być prowadzoną z daleko większą energią i większem powodzeniem, gdyby działanie rozmaitych partyi opozycyjnych i rewolucyjnych tak rossyjskich, jak i nierossyjskich, było skoordynowane; 3) że chwila obecna specyalnie sprzyja skoordynowanemu działaniu wszystkich tych partyj przeciwko rządowi samowładnemu, osłabionemu okropnymi skutkami wywołanej przez jego awanturniczą politykę wojny — przedstawiciele konstytucyonalistów rossyjskich, Polskiej Ligi narodowej, Polskiej Partyi socyalistycznej, Łotewskiej socyal-dem. partyi robotniczej, partyi socyalistów-rewolucyonistów, Gruzińskiej partyi socyalnych federalistów-rewolucyonistów, Ormiańskiej federacyi rewolucyjnej i Finlandzkiej partyi oporu czynnego, zgro-

madziwszy się na konferencyę organizacyi opozycyjnych, postanowili jednogłośnie złożyć w imieniu wszystkich tych organizacyj następujące oświadczenie:

Żadna z reprezentowanych na konferencyi partyi, łącząc się dla działań skoordynowanych, ani na chwilę nie myśli przez to wyrzec się jakichkolwiek punktów swego programu albo taktycznych sposobów walki, odpowiadających wymaganiom, siłom i położeniu tych żywiołów społecznych, klas lub narodowości, których interesy reprezentuje.

Ale jednocześnie wszystkie te partye stwierdzają, że następujące zasady podstawowe i żądania są uznawane jednakowo przez wszystkich.

1) Zniesienie samowładztwa; odwołanie wszystkich zarządzeń, naruszających prawa konstytucyjne Finlandyi;

2) zastąpienie ustroju samowładczego przez wolny system demokratyczny na podstawie powszechnego głosowania

3) prawo narodowości stanowienia o swym losie (samopredielenje); zagwarantowana ustawą wolność rozwoju narodowego wszystkich narodowości; usunięcie gwałtu rządu rossyjskiego względem poszczególnych narodowości.

W imię tych zasad podstawowych i żądań, reprezentowane na konferencyi partye połączą swe usiłowania w celu przyspieszenia nieuniknionego upadku absolutyzmu, przy którym jednakowo są niemożliwe do osiągnięcia wszystkie dalsze różnorodne cele, jakie stawia sobie każda z tych partyi“.

Uchwały powyższe z natury rzeczy w niczem nie zmieniają stanu rzeczy i nie mogą mieć rezultatów praktycznych w bliższej przyszłości. Jednakowoż ma ten zjazd głębokie znaczenie zasadnicze, jako pierwsza próba wypracowania wspólnych dróg, jakiemi mają kroczyć różne rewolucyjne i opozycyjne organizacye państwa rosyjskiego dla wspólnej walki z samowładztwem o elementarne swobody obywatelskie i narodowe.

Rzeczą charakterystyczną dla ruchu obecnego w Rosyi jest fakt, że słuchacze wyższych zakładów naukowych powoli wychodzą ze sfery akademickiej polityki i przy każdej sposobności akcentują swoje przekonania ogólno polityczne. Dowodzi to, że studenterya rosyjska powoli wyzbywa się ogólników akademicko-politycznych i coraz bardziej zbliża się do różnych organizacyi ogólno-politycznych. Przykładem tego jest odezwa studentów-socyalistów w Kijowie, która poświęcona jest całkowicie zebraniu,

jakie odbyło się na politechnice kijowskiej 12. listopada star. st. Stwierdzając wyłącznie polityczny charakter tego zebrania, autorowie odezwy podają rezolucye, przyjęte na tym wiecu. Podajemy najwięcej charakterystyczny ustęp jednej z rezolucyj: „protestując przeciwko objawom bezczelnej samowoli biurokracyi, żądamy zupełnej wolności politycznej, zupełnego równouprawnienia wszystkich obywateli Rosyi, jak również zwołania konstytuanty na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania. Piętnujemy jednocześnie haniebną politykę rządu, której objawem jest bezcelowe trwonienie sił narodowych, w prowadzeniu bezmyślnej wojny na Dalekim Wschodzie i żądamy pokoju“.

ZE ŚWIATA.

Kongres abolicyonistów.

W Dreźnie odbył się we wrześniu bież. r. zjazd międzynarodowej federacyi zniesienia prostytucyi regulaminowanej. Wiemy, że prostytucya masowa jest nieodłączną towarzyszką kapitalizmu i bez przeobrażenia całokształtu stosunków społecznych usunąć się nie da; można jednak i należy dążyć do zmniejszenia zła, a przedewszystkiem do obalenia (za przykładem Anglii i niektórych kantonów szwajcarskich) ustaw, które rzekomo mają je ograniczać, a w rzeczywistości nie pomagając nic prawie (bezpieczeństwo, mające wynikać z lekarskiej kontroli prostytutek jest iluzoryczne) potęgują je przez usankcyonowanie podwójnej moralności, poniewieranie ludzką godnością kobiet i strącanie nieraz dziewcząt niewinnych w otchłań z odcięciem im drogi powrotu. Toteż powstały prądy, mające na celu zmianę obecnych stosunków na tem polu pod względem prawnym. Neoreglementaryści chcą kontrolę obostrzyć i poddać jej także mężczyzn; przeciwnie abolicyoniści, stojąc na gruncie nie tyle względów hygienicznych, ile sprawy społecznej, żądają zupełnego zniesienia kontroli, karania stręczycieli, opieki nad choremi kobietami, bezpłatnego leczenia chorób płciowych i zwalczają przesąd, jakoby prostytucya była dla zdrowia mężczyzn nieodzownie potrzebną. W ruchu abolicyonistycznym najwybitniejszą rolę odgrywają kobiety, które też bez względu na klasowe stanowisko rozumieją, jak kongres wykazał,

coraz jaśniej. że istota zła leży w nierówności i krzywdzie społecznej.

Nowy prezydent stanów Zjednoczonych Am. P.

8 go listopada odbyły się wybory pełnomocników do elekcyi przyszłego prezydenta; przyniosły one świetne zwycięstwo ($8^1/_2$ milionów głosów na 14) zwolennikom ustępującego Roosewelta, t. zw. republikanom, inaczej mówiąc stwierdziły fakt wyzbywania się przez burżuazyę amerykańską, (z którą ręka w rękę idzie ogromna część robotników) dawnego republikanizmu i demokracyi Washingtonów, Jeffersonów i Lincolnów. Dawny idealistyczny liberalizm mieszczaństwa ustąpił już i w Ameryce, podobnie jak w Europie, imperyalizmowi. Imperyalizm jest to prąd polityczny, cechujący ostatnie dziesięciolecia, wynikający z wysiłku, jaki czyni kapitał, celem utrzymania swej potęgi. Przy anarchii, panującej obecnie w wytwarzaniu bogactw i ułatwieniu obcej konkurencyi przez rozwój środków komunikacyjnych, kapitaliści usiłują zapewnić zbyt nagromadzającym się bogactwom przez sztuczne stwarzanie rynków: krajowego (zapomocą ceł ochronnych), zagranicznego (przez kolonializm), albo jednego i drugiego równocześnie, przez ostateczny środek zdesperowanego przemysłu, imperyalizm, ktorego uczuciowym i ideologicznym przejawem są apetyty zaboreze, szowinizm, nacyonalizm, a uosobieniem w polityce amerykańskiej — T. Roosewelt. Zresztą walka przeciw niemu nie wynikała naogół z ideowych pobudek. Opozycya »demokratyczna«, dawniej reprezentująca interesy południowych plantatorów przeciw północnemu przemysłowemu kapitalizmowi (walka w obronie niewolnictwa, wolnego handlu, autonomii stanów), dziś naogół nie reprezentuje nic, a różni się od przeciwników tylko idealistyczną frazeologią. Jedni i drudzy zresztą umieją gnieść bezwzględnie emancypacyjny ruch robotniczy (krwawe gwałty w Kolorado). Z drugiej strony proletaryat amerykański zaczyna pojmować niemożliwość kompromisu między kapitałem, a pracą i partya socyalno-demokratyczna wzmaga się gwałtownie. Liczba głosów, oddanych za jej kandydatem podniosła się od ostatnich wyborów z zupełnie nieznacznej do pół miliona.

Zjazd socyalpolityków.

W październiku odbył się w Moguncyi zjazd niemieckiego towarzystwa reformy społecznej (będącego zarazem sekcyą międzynarodowego związku ochrony pracy), grupującego ludzi dalej

i szerzej patrzących z wyższych sfer inteligencyi i burżuazyi, którzy, czując konieczność przeobrażeń społecznych, uprzedzić chcą rewolucyę robotniczą stopniowemi reformami z góry, narzuconemi klasie rządzącej przez państwo. Obecnie walczą oni o ograniczenie dnia roboczego dla kobiet do 10 godzin; na kongresie omawiano sprawę stworzenia izb przemysłowych, złożonych po połowie z pracodawców i robotników, celem ustanowienia taryf płac i godzenia zatargów, oraz sprawę ochrony rozwoju stowarzyszeń spożywczych przed sekaturami rządowemi. Ze względu na połowiczność dążeń »socyal-polityków« i ich wiernopaństwowe stanowisko, socyalna demokracya kierunek ten zwalcza w przeświadczeniu, że kwestyę społeczną mogą rozstrzygnąć tylko gruntowne przemiany ustroju społecznego, wywalczone przez klasową walkę proletaryatu.

Kongres szwajcarskiej partyi socyalistycznej.

Socyaliści szwajcarscy walczą w innych warunkach, niż większość ich towarzyszy innych narodów. To, co stanowi pod względem politycznym program *minimum* partyi socyalistycznych w Austryi, więc powszechne prawo wyborcze do wszystkich ciał reprezentacyjnych, wybieralność urzędników, ostateczne przyjmowanie lub odrzucanie ustaw przez zgromadzenia ludowe (referendum), zniesienie armii stałej, to wszystko w demokratycznej i republikańskiej Szwajcaryi jest już zrealizowane. Do programu minimum, sprecyzowanego na tegorocznym kongresie, weszły w Szwajcaryi postulaty: wybieralności oficerów przez żołnierzy, zniesienie osobnego sądownictwa wojskowego, polepszenia szkolnictwa, pielęgnacyi chorych na koszt państwa. Kongres zaprotestował przeciw używaniu wojska przeciw strejkom i demonstracyom ludowym i przeciw prześladowaniu anarchistów przez rząd szwajcarski.

NOWE KSIĄŻKI.

Wilhelm Feldman. **O twórczości Stanisława Wyspiańskiego i Stefana Żeromskiego.** Księg. Nauk. 1905. Cena 2 K.

Nieduża to książeczka, zbiór wykładów, wygłoszonych na Wyższych Kursach Wakacyjnych w Zakopanem — próba nakreślenia charakterystyki dwóch, niezaprzeczenie pierwszych postaci najnowszej naszej literatury i zestawienie ich ze sobą.

Twórczość Wyspiańskiego — wywodzi Feldman — ukształtowały dwa czynniki: zmysł ogromu, olbrzymią fantazyą wsparty i zmysł głębi. Dar pierwszy skierował myśl poety prosto ku najwyższym zagadnieniom narodowym, kazał mu zastanowić się nad losami narodu, przeszłością jego, stanem obecnym i przyszłością, szukać drogi prawdziwej, na której znajdzie wyzwolenie, zmysł głębi pomógł w krytycznem rozpatrywaniu i stawieniu dyagnozy. Zagadnienie postawił poeta i rozwiązał je w ten sposób, że równie da się ono zastosować do losów ludzkości całej i służyć jej za wskazanie.

Filozofia Wyspiańskiega, jego zastanawianie się nad istotą bytu naszego, zawiera się przedewszystkiem w trzech dziełach: w »Legionie«, »Weselu« i »Wyzwoleniu«. Trylogia ta — uważa Feldman — zbudowana podług filozoficznej formuły: tezy, antytezy i syntezy.

Tezą: »Legion«.

Bohater, Polski Święty, Mickiewicz, zwątpiwszy, czy życie dać może, czego dusza, zbolała bólem narodu i własnym, pożąda zgnębiwszy wymagania krwi i ciała, zrywa z życiem wszystkie węzły i, nastrojony na najwyższy ton, zwraca się ku dziedzinie ducha, w Ducha się wprzęga służbę.

»Ze śmierci ciał się urodzi
»Duch Słowo, Słowo potęga«

głosi. Duch więc zwycięża. Ale oto ster Korabiu chwyta Tanatos: negacya życia, samopalenie w usługach ideału zagładę niesie Życiu -- królestwo Ducha nie z tego jest świata.

Antyteza »Wesele«.

Oto zebrany legion spółczesnych bojowników Sprawy, jakże odmienny! Każdy chory na zdwojenie duszy; chwilami marzą się mary ponętne, — Zawisza, Wernyhora do Sławy i Czynu prą — Matka Boża z Wawelu manifesty do narodu śle, — róg złoty wolność niesie — lecz wszystko to nastrój przelotny i wszyscy grzęzną w błocie życia, ręce zanurzyli w brudzie, do czynu niezdolni, posnęli — Chochoł im wygra ironiczny finał.

Tak więc ekstaza duchowa, jak i pogrążenie się w materyi — fazy, w jakich naród się miota bezsilny — do wyzwolenia nie powiodą. Drogę doń wskaże

Synteza: »Wyzwolenie«.

Duszami owładnął Geniusz, umysły marzeniami zmącił, zatracenie głosi, on, fatalny historyzm, na narodzie naszym ciążący

i już, już naród zahypnotyzowany ma iść za nim na samozatratę: spełnić »Toast za Polski krzyżową mękę«, gdy wpada Konrad i wytrąca z rąk Geniusza czarę z napojem usypiającym, by naród na właściwą sprowadzić drogę, wskazać mu jako jedyne zbawienie: Czyn.

Nie negacya Życia, całopalenie na ołtarzu Ducha, jest wyjściem dla narodu, nie jest niem też życie płazów, pospolite i drobnostkowe — wyzwolenie przynieść może sharmonizowanie i spotęgowanie najszlachetniejszych pierwiastków obydwu czynników: życie bohaterskie.

Jakim etapem w tej drodze »Achilleis»?

Konrad wygłosił ludom »żywota prawo«, lecz sam szczęścia nie znalazł, opadły go Erynnie, opanowała niewiara w wartość wszelkiej ofiary i w życzliwość sił światem władnących. Więc wysnuwa swe skargi Achilles.

»A czy ja wiem czego?
»Że chytrzy okradają zawsze szlachetnego,
»Że kto szlachetny, może poskarżyć się niebu«—

— niebu, którego notabene niema. I pozornie rzeczami zła siła rządzi, złości w rękę przewagę dająca, pozornie bohaterstwo wszelkie idzie na marne, przecież szlachetnym duchem Achillesa pobudzeni, zjawiają się szlachetni, Ajas, Menelaos — posiew nie zmarniał.

»Więc fale szemrzą Achillesowi — bohaterstwu nieśmiertelność:

»Żywot twój nie na jednym zakończy się bycie,
»Wzbudzisz nowe narody do siły i czynu«.

Filozofię swoją przebiega poeta pokrótce w »Akropolis«, wielbiąc i głosząc nadejście chwili, w której zstąpi na nasz padół wcielenie marzeń ludzkości: Bóg, Siła, Moc, Zbawiciel-Apollo, pierwiastek chrześcijański, skojarzony z greckim, więc Miłość z Siłą, pięknem, Radością. Sny Ibsena, Wagnera!

Rząd dusz dzieli Wyspiański z Żeromskim, poetą również prawdziwym, choć rymem gardzącym, o cechach wprost przeciwnych: zmysł dla »drobnoustrojów« bezgraniczne tkliwość uczucia, intensywność wszystkich stanów duchowych. Twórczość lat młodych Ż.: »Rozdzióbią nas kruki, wrony«, »Syzyfowe prace«, »Opowiadania« i »Promień« — to czasy uwielbienia przyrody, gorącego umiłowania ideału, ślepej wiary w niego, walk namiętnych o niego, i oburzenia na wszystkich przeciwników i niewiernych. Przed

oczyma przesuwa się nam długi szereg nieugiętych bojowników obowiązku, ten imperatyw kategoryczny wniknął w ich jestestwo. Z młodych Borowiczów, Radków, Zygierów rośnie Jan w Oleju, Zych, Stanisława Bozowska, aby uzupełnić gromadę Raduskich i dr Piotrów. Zaprzańców, lub opadłych z sił, którzy się usidłać dali życiu, spotyka ostry policzek.

Zwolna jednak przychodzi okres zastanowienia się, refleksyi i niejakiej rewizyi ideału. Zwrot ten rozpoczyna »Aryman«, przeprowadzają i objaśniają »Bezdomni«. Dziwy poeta spostrzega, a te bólem dotkliwym go napełniają. Uderza go niezrozumiała obojętność przyrody na nędzę ludzką, słabnie dotychczasowa wiara w człowieka, bo oto na dnie niezłomnych niby rycerzy nieznane pojawiają się słabości, pragnienie szczęścia osobistego, zamykające oczy na sprawę ogólną. I wyrywa się z piersi Jana, syna Dyoklesa, skarga krwawa: »Łakomy zżeraczu i tępicielu zawistny szczęścia, czemu nie poszedłeś do szatana uczyć się dobroci? Dobry jest szatan i państwo jego rozkoszy: noc«. Wyrywa się skarga przeciw dotychczasowej wierze, młodzieńczy idealizm gaśnie, a że serce poety bogate w nieprzebrane skarby miłości, więc napełnia się goryczą okropną, smutkiem bolesnym. »I tak zostaje w duszy rana niezabliźniona, wieczysta, a z niej, jak krew z serca, płynie bezustanny smutek... smutek wszystkiego, co żyje... żal bezmierny i ludzi i lacrimae rerum...«

Smutkiem tym przesiąkłe »Popioły«. Chwile najobfitsze w porywy serca i ciała, bada poeta troskliwie i wszechstronnie i... napotyka, że wszystko, w coby kto mógł wierzyć, to tylko złudzenie, na dnie wszystkiego — popioły. Całe nasze życie zewnętrzne popiołem zasiane, więc z duszy Jana wydzierają się słowa psalmisty: »Serce czyste stwórz we mnie, Boże i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich«.

A że za czarnym woalem pessymizmu kryje się dawny bóg-ideał, że ten smutek bezdenny, ten nieuchronny skutek miłości gorącej wszystkiego co żyje, więc nawet popioły działają zapładniająco i ducha prawego odnawiają, budząc pragnienie czynów, w których ni cienia złości, ni łzy krzywdy ludzkiej nie masz. Dobry, dobry lekarz duszy...

Wyspiański i Żeromski, krańcowo różni — wielkość i dobro bezgraniczne. »Jednemu przyświeca ideał życia pełnego i pięknego, ale w artystycznej jego czarze musi też płonąć duch szlachetny, drugi marzy głównie o państwie dusz czystych, ale czystą może

być też i namiętność ich ziemska, żywiołowa. Wtem bogactwie natur obu poetów — przy całej odrębności ich indywidualizmów— leży właśnie ważność syntezy-harmonii«. »Czerpmy z nich — wyjdziemy z życia najgorszego: małego... Wyjdziemy — odrodzeni!«

Oto, jak Feldman skreślił charaktery obu poetów. Razić tu czasem może szczegół jakiś — oczywiście zanadto subjektywnem jest podciąganie twórczości Wyspiańskiego pod wymagania formuły — czego sam F. się nie wypiera — można się nie godzić na podział twórczości Żeromskiego na naznaczone przez F. stadya — prawdopodobnie wnioskując z ostatnich dzieł i bogatej natury twórczej Żeromskiego, każde dzieło nowe świeże studyum nieść będzie — ale polecamy gorąco wszystkim książkę, bierzcie ją do rąk, ko to pierwsza synteza, moc myśli nowych a niezaprzeczenie słusznych i gorącą miłością ludzi, rzeczy i przedmiotu nasycona. *Skr.*

D. Mereżkowski. **Leon Tołstoj i Dostojewski jako ludzie.** Lwów. Polskie Tow. Nakładowe. 1904.

Nie lubię tych książek, które mi opowiadają o prywatnem zyciu wielkich ludzi, tych niedyskretnych podglądań, tego wchodzenia, nie oznajmiając się do cudzego mieszkania i pracę taką uważam ze idącą na marne. Bądź co bądź każdy człowiek jest zagadką, motywy jego czynów nigdy w zupełności nie zostaną wykryte, a gdy się jego życie położy na stole sekcyjnym, to zawsze zada się wiele ran i wiele bólu — prawdy nie wykryje nigdy. Są wprawdzie ludzie, którzy z dusz swoich uczynili kaplice i do kaplic tych drzwi na rozścież otwarli, ludzie, których życie jest żywą nauką, świecącym przykładem. Są to apostołowie, prorocy.., Czy Tołstoj jest jednym, lub drugim? Dla mnie jest on tylko wielkim pisarzem, który ze stanowiska ewangelii rzucił snop światła na dzisiejsze stosunki społeczne i w świetle tym z siłą i plastyką prawdziwego artyzmu narysował dzisiejszych chrześcian i, podciągnąwszy ich pod miarę, jakiej dla ludzi chciał Chrystus, wykazał, że pomimo dwudziestu wieków, do miary tej niedorośli. Przyjrzał się życiu bacznie i zawyrokował słusznie, że takiem, jakiem jest, być ono nie może i nie powinno. To jest jedna strona tołstoizmu, strona ciekawsza i doniośléjsza — druga — wskazówki jakiem życie być powinno jest mniej ważna, a dla stosunków przyszłości obojętna. Życie nie może się rozwijać wedle doktryn, podlega ono nie chęciom Tołstoja, lecz konieczności historycznej,

a zupełnie nie jest koniecznem i nawet pożądanem, aby się układało według ewangelii. I Tołstoj też żyć nie może tak, jak mówi, że się żyć powinno i wierzę, że ta niemożność jest tragizmem jego życia.

Gdyby Mereżkowski wziął pod uwagę drugą wskazaną wyżej stronę tołstoizmu i wykazał, że do tych doktryn nikt, nawet sam ich twórca stosować się nie może, uczyniłby trafniej i lepiej, niż zwalając sprzeczności pomiędzy słowem a czynem na charakter Tołstoja.

Mereżkowski wskazuje na św. Franciszka z Asyżu. Ale minął już czas świętych i proroków i gdyby dziś jaki na świecie się zjawił (przynajmniej w Europie), to znany by był przedewszystkiem agentom policyjnym i więziennym klucznikom.

Mereżkowski mówi, że Tołstoj jest epikurejczykiem poganinem, pałającym miłością dla swojego ciała, że jeśli śpi na twardem łożu to dlatego, że się lepiej po niem czuje, niż po spoczynku na puchach, że jeśli nie pije wina i nie je mięsa, to dlatego, że wegetaryanizm lepiej służy jego zdrowiu itd. itd. Tołstoj jest wrogiem militaryzmu, bo nie dostał, służąc wojskowo, odznaczenia jakiego pragnął, ale powetował to sobie znaczeniem w literaturze, a jego bose nogi nie przynoszą mu mniej sławy, niżby przynosiły ordery na piersiach. — Czyż dlatego? I wiele jest jeszcze takich zarzutów, które tu podaję w formie najostrzejszej, a które w oryginale sformułowane są z wielkim talentem i bystrością.

Wielką ma wartość druga część książki, w której Mereżkowski porównuje Tołstoja i Dostojewskiego. Spostrzeżeń jest wiele trafnych, obserwacyi głębokich, odnosi się jednak z nich wrażenie, że pomimo zastrzeżeń autor jest silnie uprzedzony na korzyść Dostojewskiego, a na niekorzyść Tołstoja. Mereżkowski czuje zresztą nieraz, że posuwa się zadaleko i wtedy łagodzi swój sąd ogólnikami, przyznaje się nawet do miłości dla Tołstoja. (*ss*).

Informator. **Stronnictwa polityczne w Królestwie Polskiem.** (Treść: Przedmowa. — Wstęp. — Stronnictwo ugodowe. — Narodowa Demokracya. — Polska Partya Socyalistyczna. — Stronnictwa wobec wojny). Kraków (»Książka«). 1904. Cena 2 K. Str. 116.

Autor, członek P. P. S.*) przedstawia stosunek trzech najsilniejszych stronnictw polskich w ros. zab. do sprawy wolności

*) Vide „Przedświt“ 1904, sierpień.

narodu tak rzeczowo i bezstronnie, że przeciwnicy nawet ogłosili go — bezpartyjnym postępowcem warszawskim. Pomimo — a raczej dzięki tej sumienności i bezstronności, tonowi książki wysokiemu i szlachetnemu, jest książka ta morderczą krytyką t. zw. »N. D.« — zdaniem autora schodzącej się zupełnie z »rewolucyonizującą« się poniekąd ugodą. Jedynem stronnictwem czynu jest dziś zdaniem autora P. P. S. Innych partyi socyalistycznych nie uwzględnia ze względu na ich słabość; razi nieco pominięcie zupełne żydowskiej separatystycznej partyi »Bund«. Wywody swe popiera autor bogatym źródłowym materyałem; już ta okoliczność czyni jego pracę bardzo cenną. Kto chce uzyskać jasny pogląd na sprawę narodową w ros. zab. nie może pominąć książki ob. Informatora. *M. W. K*

Dr Henryk Gierszyński. **Emigracya i skarb narodowy.** Kraków 1904 (»Książka«). 20 h.

Broszura d-ra Gierszyńskiego jest rozwinięciem zamieszczonego przezeń w listopadowym zeszycie »Promienia« z 1903 r. artykułu »W sprawie skarbu narodowego«. Autor przedstawia historyę opanowania i doprowadzenia do ruiny instytucyi emigracyjnych, jak szkoła batiniolska, muzeum rapperswylskie i skarb narodowy przez bandę czartoryszczyków oraz ich sojuszników i następców — t. zw. narodowych demokratów. Obraz nepotyzmu, deprawacyi, duchowego wynarodowienia, prywaty wprowadzonej do tych demokratycznych niegdyś, dziś reakcyjnych instytucyi przez »nowoczesnych Polaków« grozą wprost przejmuje. Broszura zasługuje na szerokie rozpowszechnienie. *M. W. K*

Kalendarz Robotniczy. 1905. Wydawnictwo »Naprzodu«. Cena z przesyłką 70 h.

Zjawił się nowy kalendarz socyalistyczny. Jest on różny niezmiernie od wszystkich podobnych wydawnictw dla mieszczuchów i t. zw. »ludu«, istniejącego zresztą jedynie w mózgach klerykalnych wydawców. Tchnie z niego zapał rewolucyjny, kulturalna potęga, światło czyste, silne, nie przyćmione obłudą ani tanim płaszczykiem t. zw. »moralności«. Znać, że własnością on ludzi, do których przyszłość należy; że wydawcy jego uważali go za czyn społeczny i chcieli w nim zamknąć jak najwięcej zdrowego, pokrzepiającego pokarmu dla dusz tych, którzy walczą.

Wielki twórca »Syzyfowych Prac« w napisanem umyślnie dla »Kalendarza« opowiadaniu prowadzi nas raz jeszcze w tylekroć zwiedzane w »Popiołach« Świętokrzyskie góry, raz jeszcze

puszczę zapełnia nieogarniętem smutkiem i grzebie boleśnie w popiołach bohaterów z rewolucyi styczniowej. To opowiadanie »Maurycego Zycha« to najpiękniejsza karta kalendarza.

Dalej kreśli ob. Piłsudski, rewolucyonista, okryty bohaterską, nieśmiertelną sławą, wesołą, a ogromnie przez to smutną historyę swego przybycia do X pawilonu; ob. Daszyński pisze o stosunku robotników do chłopów; ob. Os...arz o zadaniach Polskiej Partyi Socyalistycznej ros. zab.; ob. Gumplowicz odsłania jako naukę dla naszych socyalistów najsmutniejsze karty ruchu niemieckiego; ob. Bolesław Limanowski pisze o jednym z pierwszych działaczy soc. we Francyi; genialny młody przyrodnik M. Limanowski roztacza przed naszemi oczami zdumiewający obraz Polski — z przed milionów lat.

A dalej — artykuły o wojnie, o Japonii, o kulturalnej wartości ruchu soc., o wzmaganiu się wydajności pracy robotniczej, o stowarzyszeniach spożywczych i ich doniosłości, o zbrodniach dyplomacyi rosyjskiej, o wpływie alkoholizmu na organizm, o socyalizmie w miastach galicyjskich itd., przekłady świetnie dobranych utworów Clémenta, Margueritta, Heijermansa, Doroszewicza; opowiadanie T. Regera z życia dzieci górniczych, parę pieśni z robotniczej piersi, kilka wybornych wierszy satyrycznych (»Sonety polityczne« ob. Niemojewskiego), wreszcie liczne ilustracye — głównie z wojny wschodniej — nadto świetne karykatury T. T. Heinego.

Okładka: na głęboko czarnem tle krwawa od blasku ogniska postać robotnika: w prawej dłoni młot wzniesiony — lewa obcęgami ściska miecz, leżący na kowadle. *M. W. K.*

PRZEGLĄD PISM.

Reforma szkolna. Kwartalnik poświęcony reformie wychowania i nauczania. Tom I. Zesz. 1 — 2. Kraków.

Fatalny wpływ na rozwój wychowania i nauczania w szkołach polskich wywarło systematyczne i troskliwe usuwanie się społeczeństwa od szkoły. Kiedy na Zachodzie, a przedewszystkiem u narodów anglo-saksońskich, ogół uznał, że podstawą dobrobytu narodowego jest staranna szkoła i stosownie do swych wymagań ją organizował, u nas, pod wpływem tradycyi, wszcze-

pionych przez zakony wychowawcze, jakby umyślnie ignorowano ją. Temu zawdzięczamy, że duch obywatelski w naszej szkole jest czemś nieznanem i że powszechnie szkoła uchodzi za plagę, za zło, konieczne wprawdzie, lecz bądźcobądź zło. Głosy reformatorskie pojawiały się nadzwyczaj sporadycznie, za to nadzwyczaj systematycznie je odrzucano; zrozumiałe więc dla nas być mogą dziwaczne uchwały ankiet szkolnych, przestarzałe orzeczenia komisyi, przez akademię powołanych i zjawianie się potwornych wprost głosów w Sejmie (hr. Tarnowski, biskup Pelczar).

Wreszcie w roku zeszłym grono światłych ludzi dobrej woli związało się w »Towarzystwo zreformowania wychowania i nauczania«, aby podjąć żmudną pracę leczenia panujących stosunków i rozpoczyna sumienne i poważne wydawnictwo kwartalne: »Reforma szkolna«. Do wspólnej pracy powołuje towarzystwo wszystkich uczciwych i dbałych o przyszłość narodu, bez różnicy barw politycznych, stara się nikogo w jego przekonaniach nie zadrasnąć— czego wobec naszych stosunków trudno się będzie ustrzec — na razie uderza brak nazwisk naszych dotychczasowych »przywódców«. Pismo przedewszystkiem zamierza zająć się sprawami wychowania i nauczania przedszkolnego dzieci i pozaszkolnego nauczania ludu, uważając pracę na tych polach za najbardziej naglącą; wiele jednak uwagi poświęca sprawom szkół średnich i krytyce panujących tamże systemów.

Padają nowe hasła, dowiadujemy się, że nic tak nie mogło podkopać Chrystusowej idei, jak właśnie katechizm szkolny, — nowe myśli, że wychowanie powinno stosować się do psychologii dziecka, słyszymy o pedagogice doświadczalnej, którą u nas znano tylko z głuchej wieści. Bliżej przypatrzmy się artykułom, dotyczącym szkół średnich. St. Witkiewicz o nauczaniu religii w szkołach galicyjskich: »Chrześcijaństwo a katechizm«.

Dają się słyszeć liczne skargi, że religijność upada, a dbający o zbawienie dusz chcą pomnożyć ilość godzin nauki katechizmu i zmusić ucznia do zdawania matury z religii. Autor nie przeczy wcale, że religijność upada, ale nie może pojąć, jak do religijności kogoś zmusić można. Jeżeli przymus okazuje się w każdej nauce zabójczym, to tembardziej w tej która powinna wprost z uczucia wypływać. Uczucie religijne jest zestrzeleniem najwyższych sił duchowych: najwyższej myśli, która zastanawia się nad bytem i początkiem wszechrzeczy i najintenzywniejszego uczucia, które potęguje się do ekstazy. Czy można kogoś zmu-

sić do ekstazy lub do uczucia wogóle? Cała bezdenna głupota tych ludzi, którzy chcą zmuszać, jak tyran swych poddanych zmusić chce do miłości, streszcza się w tem pytaniu. Wiadomo, że cały system szkolny stwarza już w uczuciu obłudę, kłamstwo, aby tylko przekraść się przez ową rogatkę, którą państwo postawiło między szkołą a urzędem — przez maturę, bez której nie może potem żadnej godności państwowej piastować. Gdy więc już inne nauki gimnazyalne zmuszają ucznia do szeregu oszukaństw, czyż trzeba jeszcze, aby religia chrześciańska, głosząca najwyższą etykę społeczną Miłości, także zmuszała ucznia do szeregu oszukaństw po to jedynie, by się przekradł przez maturę?

Nie w małej ilości godzin trzeba szukać przyczyny upadku religijności młodzieży, ale gdzieindziej — w samem nauczaniu religii. Nic tak wiary w uczniach nie zabija, jak sam katechizm. Wiary nie można wyrozumować, ale trzeba siłą suggestyi do niej wznieść, trzeba rozbudzić owo uczucie, które prześlepia wszelkie rozumowanie racyonalistyczne. Katechizm zaś chce wywodami średniowiecznej scholastyki pobudzić do wiary. Są możliwe dwie ewentualności — albo treść podawana uczniom jest rzeczywiście tego rodzaju, że potrafi wznieść ucznia na skrzydłach wiary, albo treść ta dziś już nie działa, więc po co męczyć nią dzieci.

»Albo — albo — powiada autor. Albo wiara ta jest słuszna i potrzebna i ludzie, którzy jej uczą, wierzą sami, a w takim razie niech wytężą swoje dusze do miary tego zadania i w bezpośredniem, ścisłem zjednoczeniu czucia i myśli natchną tą wiarą dzieci, albo też wiara jest tylko przeżytkiem ludzkiej myśli, którą z nałogu, z rutyny podstawia się w życiu, jako surogat czegoś, czego niema, a w takim razie szkoda dusz ludzkich na tak bezduszną robotę«.

Artykuł St. Witkiewicza nie jest dokończonym, ale już w obecnej swej postaci należy do najpiękniejszych rzeczy, które się u nas zajmowały kwestyą nauczania religii. Uczucie, z jakiem oczekujemy dokończenia artykułu, jest czemś więcej niż ciekawością.

Pracowicie zebrane wiadomości w artykule M. Hornowskiej »Nauczanie religii w polskiej literaturze pedagogicznej« nasuwają przykre myśli o rozwoju mózgowym naszych pedagogów. Bo dziś, kiedy Sejm nasz rokrocznie domaga się zwiększenia ilości godzin religii i zaprowadzenia matury z religii, dowiadujemy się, że jeszcze przed pół wiekiem z górą światli obywatele wykazywali zgubny wpływ przeciążania nauką religii i niewłaściwość naszego kochanego »Talmudu katolickiego« (Estkowski, Gabryelski, Zarański, ks. Cymbul), nie mówiąc już o uchwałach wiekopomnej Komisyi Edukacyjnej, gdzie o lekcyach, stopniach, egzaminach z nauki religii mowy nie było. A dziś!

Hej, coś zanadtośmy się przy naszym »postępie« na raki zapatrzyli!

Czcigodny T. Korzon występuje przeciw fałszywemu nauczaniu historyi, obciążaniu młodych głów stosami dat i nazw niepotrzebnych.

R. Centnerszwerowa walczy o koedukacyę, wspólne obydwu płci kształcenie w szkołach średnich. Nie będziemy przesądzać, ale ten postulat wydaje nam się przedwczesnym.

Reformować dzisiejszą żeńską szkołę — pisze słusznie redakcya »Reformy« — można bez stosowania koedukacyi *).

Większość artykułów »Reformy szkolnej« omawia palące potrzeby kształcenia dzieci i ludu, więc stosować radzi Elementarz Promyka (Konrada Prószyńskiego), uczący czytać w 5 — 8 tygodniach, który uznany został za najlepszy elementarz świata; redaktor Adam Szymański agituje za zakładaniem domów ludowych; nadto tłumaczone prace W. Henry'go i P. Lacombe'a zapoznają nas z najnowszemi zdobyczami zagranicy na polu pedagogii.

Wydawnictwo zakrojone na bardzo poważną miarę, życzymy mu, aby znalazło uznanie u ogółu i pchnęło pracę na polu tak u nas zaniedbanem. *Skr.*

KRONIKA.

W rocznicę nocy belwederskiej. 29. listopada o godz. 6. wieczorem miał miejsce u stóp pomnika powstańców z 1831 r. na Łyczakowskim cmentarzu fakt smutny i haniebny. Gdy mowca socyalistyczny wspomniał o krwi, przelanej przez lud warszawski jako protest przeciw brance 13. listopada, część młodzieży wszechpolskiej usiłowała go zgłuszyć. Powinni byli ci koledzy — jak słusznie woła odezwa Promienistych, wydana z tego powodu – zaśpiewać „Boże Caria chroni" — tymczasem do barbarzyńskiego i reakcyjnego czynu użyto pieśni legionów. Przeciwko temu ohydnemu postępkowi zaprotestowała nawet większość „narodowców" w przemówieniu na cmentarzu i w nadesłanym nam memoryale, wyrażając solidarność z demonstracyą 13. listopada. Protest ten witamy z radością, jako objaw budzenia się patryotycznego sumienia między „wszechpolskimi" kolegami.

Patryotyzm Kapitalistów. „Naprzód" donosi, że humanitarni i patryotyczni przemysłowcy warszawscy, chcąc ulżyć twardej doli okaleczonych na dalekim wschodzie rodaków, postanowili zaopatrywać ich (oczywiście za należytą zapłatą) w sztuczne ręce i nogi naszego, krajowego wyrobu.

Z Czarnej międzynarodówki. Z powodu solidarnego usunięcia się młodzieży lwowskiej od udziału w nieudanej szopce naszych klerykałów, zwanej kongresem maryańskim i odezwy Promienistych, jakiś grafoman w sutannie z „Przeglądu katolickiego" w sposób ordynarny wymyśla na tę młodzież, nazywając ją w swem świętobliwem oburzeniu „niedowarzoną". Pragnących zapoznać się z tą próbką inteligencyi i dobrego tonu naszego „przeciwnika" odsyłamy do źródła „religijności", do „Przeglądu katolic-

---

*) Z poglądamy sprawozdawcy nie zgadzamy się. *Red.*

kiego". Na łamach naszego pisma nie chcemy ze względu na dobrą sławę jego cytować tych wyuzdanych i cynicznych uwag, jakich używa w swojem argumentowaniu katolicki dziennikarz i „dusz pasterz". Jako przykład „argumentu" podajemy cytatę najprzyzwoitszą: „trzeba być konsekwentnym — mówi nasz obskurant — albo się więc należy do społeczeństwa polskiego, które w całej prawie swej masie stoi niewzruszanie przy religii katolickiej i wiernie służy Bogu, nie Rzymowi, albo się do tego społeczeństwa, na wskróś katolickiego nie należy i idzie śmiało ku „wolnej myśli" i „promienizmowi". Młodzieży lwowskiej nikt znów tak gwałtownie za połę nie trzyma, więc może sobie iść prosto do naczelnych wodzów „wolnej myśli", czyli do judaizmu".

Szczerze musimy wyznać, że uważamy tę argumentacyę za niezrównaną i bez konkurencyi pod względem głębi, subtelności i zrozumienia „wolnej myśli" i „judaizmu".

W niedzielę 20. listopada po prymaryi i kazaniu na sumie we wszystkich kościołach odczytano następujący list pasterski arcybiskupa Popiela: „przestrzegamy niniejszem naszych wiernych, że kościoły przeznaczone ku chwale Bożej i wlewaniu w serca ludzkie pokoju i ufności w opatrzność, nie mogą i nie powinny być miejscem zaburzeń, przeciwnych ich świętości.

Nieporządki tego rodzaju z urzędu naszego pasterskiego stanowczo potępiamy, a was, wszyscy wierni synowie kościoła, wzywamy do spokoju.

(Podpisano) † Wincenty.

Strach przed „czerwonem widmem" zwykle rzuca sobie w objęcia wszelkie „od Boga pochodzące" władze. Czy jednak nie zbyteczna fatyga? „Widać, że przeciw temu szatanowi nic nie poradzi papież, będący następcą tego, który przyszedł na świat, aby piekło zwyciężyć i przed którego słowem uciekały legiony ciemności; papież czuje się bezsilnym wobec tego ducha, którego nazywa szatanem Rewolucyi". Papież czuje się bezsilnym, a czyżby Jego Ekscelencya Wincenty Popiel, arcybiskup „wiernopoddany" czuł się silniejszym?

Kontrrewolucyjne wystąpienie t. zw. socyaldemokratów. Pod tytułem „Jak nie należy urządzać demostracyi" wydał główny zarząd grupy „Socyaldemokracya Królestwa Polskiego i Litwy" odezwę wielorybich rozmiarów, powtarzającą wszystkie prawie argumenty i wymyślania „Słowa Polskiego" przeciw organizatorom zbrojnego starcia z 13. listopada, insynuującą im nizkie konkurencyjne cele („poziome wyścigi partyjne"), nazywającą zajście „Kościelnosocyalistyczną" manifestacyą itd. Panowie ci reklamują gwałtownie swe „demonstracye pokojowe", podkreślając tak silnie ich „pokojowy" charakter, jakby im szło o opinię żandarmów... Można by to wszystko złożyć na karb ich talmudyzmu, gdyby nie przechwalanie się zbrojnym oporem paru członków grupy przy wzięciu drukarni na Woli... Ta niekonsekwencya świadczy, że motywem wystąpienia

ich była zawiść. A jeśli zważymy, że druk ten, wzywający robotników do powstrzymania się od „politycznego awanturnictwa“, będzie zapewne rozpowszechniany za kordonem, robota tych ludzi przedstawia nam się w należytem świetle — i może wielu zwolennikom ich otworzą się oczy na jej charakter.

Lafargue o rewolucyi w caracie. Pismo angielskie „The Socialist Standard“ zamieszcza interwiew jednego ze swych współpracowników z Pawłem Lafargue'em, znanym teoretykiem i przywódcą francuskiego socyalizmu. Ob. Lafargue jest przekonany, że „zarówno zwycięstwo jak porażka Rosyi, doprowadzi do rewolucyi — do burżuazyjnej, czyli konstytucyjnej rewolucyi. Pierwszą rzeczą, jaką ta nowa potęgą będzie musiała uczynić — będzie ogłoszenie finansowego bankructwa Rosyi, jako najlepszego środka dla otrzymania nowych kredytów. Pamiętamy podobny wypadek w czasie rewolucyi francuskiej. Nowi wladcy Rosyi tem mniej będą się krępowali z ogłoszeniem bankructwa, że straty spadną nie na Rosyan, lecz na Francuzów. Skutki międzynarodowe dadzą się odczuć przedewszystkiem we Francyi, której Rosya winna najwięcej. Upadek obecnego rosyjskiego systematu politycznego wtrząśnie całym układem społeczeństw europejskich.. Rosya jest zbiorowiskiem różnych narodowości, Pośrodku są Rosyanie, okrążeni przez Polaków, Finlandczyków, narody kaukazkie, Armeńczyków, itd. trzymanych siłą w karbach posłuszeństwa. Te narody odzyskają swe znaczenie podczas rewolucyi i szczególniej Polska — ta Irlandya Rosyi — która nigdy nie straciła poczucia swej narodowości pomimo stuletniej tyranii, da uczuć swój wpływ. Polska zechce się odbudować jako naród łącznie z Polakami, należącymi do Austryi i Niemiec. Wierzę, że w ciągu najbliższych kilku lat nastąpi europejska rewolucya, która, o ile socyaliści będą dostatecznie odważni i dobrze zorganizowani, będzie jednocześnie rewolucyą społeczną“.

Spójnia w Krakowie. Dnia 7. grudnia 1904 odbyło się pierwsze walne zebranie nowo-powstałego stowarzyszenia młodzieży postępowej na tych tych samych opartego statutach co Spójnia we Lwowie i tą samą ochrzczonego nazwą. Po wybraniu prezydyum, przewodniczący Dr. Władysław Gumplowicz udzielił głosu posłowi Ignacemu Daszyńskiemu, wpisanemu też na listę członków Spójni. Daszyński w świetnem jak zawsze przemówieniu wytłumaczył swój pogląd na cele i zadania stowarzyszenia młodzieży postępowej. Spójnia po feryach świątecznych rozpocznie dopiero regularnie zebrania i pracę. Konieczność założenia stowarzyszenia takiego jak Spójnia na gruncie krakowskim była od dłuższego czasu widoczną. Nie było zupełnie warunków, wśród których mogłaby się rozwijać normalnie młodzież, przybywająca do uniwersytetu. W ostatnich czasach nie wyszedł z krakowskich stowarzyszeń akademickich ani jeden członek z wyższem wykształceniem społecznem, ale wychodziło mnóstwo ludzi powierzchowych krzykaczy, zdemoralizowanych w wiecznych co raz to ohydniejszych dyskusyach

Uchronić młodzież od tej demoralizacyi, dać jej sposobność nabywania gruntownej wiedzy społecznej, dać tem samem społeczeństwu ludzi wyrobionych i dzielnych było obowiązkiem tych, którzy tę potrzebę zrozumieli, którzy obniżanie się poziomu intellektualnego i moralnego wśród młodzieży spostrzegli.

Wdzięczność się więc należy inicyatorom nowego stowarzyszenia.

OD REDAKCYI.

Z powodu niespodziewanej obfitości materyału zeszyt obecny wychodzi powiększony; zmuszeniśmy byli nadto odłożyć cały dział „z życia młodzieży akademickiej we Lwowie" do następnego numeru. W nim również rozprawimy się z napaścią obskurantów wszechpolskich na „Promień"; tymczasem dziękujemy tym licznym Kolegom i obywatelom, którzy wyrazili nam uznanie za pracę nad „demoralizowaniem młodzieży" i obiecali swój w niej współudział.

Zawiadamiamy kolegów, że Roczniki „Promienia" z r. 1902, 1903. i 1904 odstępujemy po cenie 3 K. póki zapas starczy.

Od obecnego zeszytu redaktorem i wydawcą „Promienia" będzie kol. Dr. Michał Wyrostek.

POKWITOWANIA.

Na fundusz prasowy: (W numerze 8—9 opuszczono) Przez kol. *L.* Stara: 2 rs. 50 kop. (6 K 34 h). *Z Charkowa* 1 rs. 50 kop. (4 K). Dr. *H. Gierszyński* 100 egzemplarzy „Emigracya a skarb Narodowy". *Koleż. E. Paryska*: 40 fotograficznych zdjęć „zgromadzenia ludowego i pochodu 1. maja". *Kol. J.* 20 hal. *Kol. E. T.* z sprzedaży książek 10 kor. *Koleż. W. w Tomsku* z sprzedaży broszki 1 rs. 60 kop. *Kijów* z sprzedaży n-rów 10 rs.

TREŚĆ: Czterdziestolecie Międzynarodówki. — Ludzkość i Ojczyzna (Głos Mahrburga). — Dwa zgony. — Myśli programowe II. (Praca nad sobą). — Głos kobiet w kwestyi kobiecej. — Z zaboru rosyjskiego. — Korespondencye (Kraków, Kijów). — Z państwa knuta. — Ze świata. — Nowe książki (O Wyspiańskim i Żeromskim; Tołstoj i Dostojewski jako ludzie; Kalendarz robotniczy). — Przegląd pism (Reforma szkolna). — Kronika.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dr. Michał Wyrostek.**

Drukarnia Udziałowa, Lwów, Kopernika 20.